Nr. 147. Lwów. — Piątek dnia 1 lipca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. Rękopismów Redakcja nie zwraca. *Adres Redakcji i Administracji*: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Teobalda Op.
Jutro: Nawiedzenie N. P. M.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 10·0 — Zachód „ 7 „ 56·0
Długość dnia g. 15 m. 46·0 — Ubyło dnia 2·9 min.

Przegląd polityczny.

Berlińska *Post*, zwana dla swych stosunków „organem ambasadorskim“ w zupełności potwierdza nasze informacje o przyczynach, gwoli których w Serbji nastąpiła zmiana gabinetu w kierunku pozornie przychylnym dla panslawistów. „Przy tej zmianie polityczne względy wcale w grę nie wchodziły — pisze *Post*. — Po opuszczeniu przez królowę kraju w b r e w w o l i k r ó l a i wyjeździe do Rosji, spokojne pożycie pomiędzy królową a królem stało się n i e m o ż e b n e. — Król nie chce ani prawnego, ani kościelnego rozwodu, lecz faktycznej, zupełnej separacji. Risticz przyrzekł mu ten plan przeprowadzić. Zanim król Milan powołał do steru Risticza, powiadomił tak Berlin jak Wiedeń o powodach, które go do tego kroku spowodowały. Oba też rządy uznały przykre położenie serbskiego monarchy i dały mu równocześnie do zrozumienia, że nieprzyjaźna dla Rosji polityka w Serbji ani nie dałaby się przeprowadzić, aniby też nie była stosowną. Król Milan udał się przeto do Wiednia celem wyjaśnienia osobiście cesarzowi Franciszkowi rzeczywistego położenia i zapewnienia sobie na wszelki wypadek przychylności i przyjaźni Austrji, ponieważ zakusy pretendenta Karagieorgiewicza i agitacje królowej mogą łatwo wywołać niepożądane wcale wypadki. — Zamiarem króla Milana jest utrzymać przyjaźne stosunki tak z Austrją, jak Rosją, ale pod żadnym warunkiem i w ż a d n y c h o k o l i c z n o ś c i a c h n i e z r y w a ć z A u s t r j ą.“

Ostatnie zdanie berlińskiej gazety z naciskiem znowu potwierdza organ Risticza, *Nowa Ustawnost'*. „Mamy — pisze ona — z Austrją, jako z najbliższą sąsiadką, wiele bardzo ważnych a wspólnych interesów finansowych, handlowych i ekonomicznych, a te interesa każdy rząd serbski musi podtrzymywać i pielęgnować troskliwie. Wątpić w dobrą pod tym względem wolę teraźniejszego gabinetu, znaczy wątpić w zdrowy sens naszych mężów stanu. — Zmiana gabinetu była potrzebna wyłącznie tylko ze względów na sprawy wewnętrzne. Teraźniejszy rząd oświadczył, że pragnie ze wszystkiemi mocarstwami zachować dobre stosunki, a nikt nie ma prawa wątpić o jego prawdomowności.“

Możemy tedy uważać za rzecz pewną, że rachuby panslawistów na Risticza zawiodły, przynajmniej na razie. Zbyt to praktyczny mąż stanu, żeby się miał porywać na rzeczy niemożliwe i kompromitować się na zawsze. Zapewne panslawiści przekonali się, że już nie o zwycięztwie w Belgradzie, lecz bodaj o utrzymanie jakichkolwiek wpływów starać się im trzeba, bo oto nadchodzi wiadomość, że królowa Natalja nagle się zdecydowała porzucić Jałtę, między 5 a 7 lipca wyjedzie z Krymu, po drodze zamierza wstąpić do Bukaresztu dla odwiedzenia królowej rumuńskiej, a w połowie lipca stanie w Belgradzie. Z całej tedy wielkiej chmury dworskich komeraży, połączonych ze zmianą gabinetu, może na razie nie być nawet „conajmniej wcale nieznacznego opadu“ — jak mówi lwowskie meteorologiczne biuro.

Bułgarskie sobranje intryguje cały świat polityczny. Po co ono się zbierze w niedzielę, jaką niespodzianką zadziwi? — oto są pytania, na które oczywiście reporterzy gotowe mają odpowiedzi. Oto: „Naczewicz (minist. spraw zagr.) miał pod sekretem powiedzieć włoskiemu reprezentantowi, że sobranje okrzyknie ks. Aleksandra Battenberga niezależnym monarchą bułgarskim, jednakże — ponieważ książe natychmiast na tron nie pośpieszy — przeto sobranje przedłuży pełnomocnictwo regencji i rozszerzy jej prerogatywy, a wtedy Naczewicz i Stoiłów podadzą się do dymisji“. — To taki nonsens, że go trzeba zachować w sekrecie.

Sprawę konwencji anglo-tureckiej o Egipt zawieszono do przyszłego poniedziałku, t. j. do końca bajramu, a uczyniono to na usilne starania sułtana, którego położenie w tej sprawie naprawdę jest godne współczucia. Jest on między młotem angielskim a francuzko-rosyjskiem kowadłem i trudno mu wyjść z tej pozycji bez własnej szkody. Jeśli nie podpisze konwencji, której lord Salisbury ani na włos nie chce zmienić, zasłaniając się tem, że już ją podpisała królowa, to Anglja pozostanie panią Egiptu prawdopodobnie na długo, jeśli nie na zawsze. Jeśli zaś podpisze konwencją, to może za to przypłacić utratą części swych ziem azjatyckich, bo utrzymują stanowczo, że Rosja się przygotowuje do zajęcia Armenji aż do Erzerumu. Dodać tu należy, że dyplomacja francuzka straszy sułtana tem, iż Niemcy za swe przychylne dla Anglji stanowisko w sprawie egipskiej mają otrzymać protektorat nad Syrją. Za tę pogłoskę, która w Konstantynopolu musi wzbudzić silną nieufność do Niemiec, srodze się gniewa prasa berlińska, pogłoskę tę nazywa „bezczelnem kłamstwem“, „ohydną potwarzą notorycznych wrogów pokoju“, a wnet potem sama rzuca dwuznaczniki o bardzo złośliwych rosyjskich zamiarach. Gromadzenie wojsk carskich wzdłuż armeńskiej granicy, przyjście w Serbji do steru gabinetu Risticza i postawa rosyjskiego stronnictwa w Bułgarji — postawa jakoby przychylna sobranju — wszystko to każe się berlińskiej prasie domyślać, że carat przygotowuje wielki pożar na Wschodzie. Naszem zdaniem, prawdy w tem wszystkiem nadzwyczaj mało, bo tyle jeno, że sprawa egipska istotnie przedstawia ogromne trudności, fantazji natomiast co nie miara, a dziwić się jej bujaniu nie można, bo się już zaczynają ogórkowe czasy.

We wtorek wieczorem *Hofbericht* berliński wywołał formalny popłoch w niemieckiej stolicy. Od przeszłej soboty donoszono co dzień, że cesarz Wilhelm jest już zdrów zupełnie, że nie dziś to jutro pojedzie do Babelsbergu pod Berlinem, a że tymczasem używa przejażdżki po mieście. Jego konie i powozy miały już odejść do Emsu, dokąd on sam stanowczo postanowił wyjechać w przyszłą środę.

Tymczasem we wtorek wieczorem dworski biuletyn (Hofbericht) doniósł krótko, że „wszystkie wiadomości o podróży cesarskiej są całkiem bezpodstawne, bo monarcha nic jeszcze nie zdecydował, a zatem nie robiono jeszcze żadnych przygotowań“. Oczywiście nie wiadomo, coby to zaprzeczenie poprzednich wiadomości miało znaczyć; powstały więc wnet pogłoski, że cesarz znowu zasłabł i to wywołało popłoch. Następnych wiadomości dotąd nie mamy.

Telegram wtorkowy doniósł, że dep. francuzki Labordère postawił w parlamencie wniosek o zmianę konstytucji w tym sensie, aby senat wybierano przez powszechne głosowanie i zażądał dla tego wniosku nagłości, czemu się jednak sprzeciwił Rouvier, a izba nie uznała nagłości. Jest to wniosek frakcji nieprzejednanych radykalistów, dążących do takiego „uproszczenia“ rządowej machiny, aby nie było ani prezydenta republiki, ani senatu; byłby tylko jeden parlament, mający prawo choćby co dzień zmieniać ministrów. Rouvier trzyma się taktyki dość zręcznej, bo prosto nie walczy z radykalistami, w „zasadzie“ przyznaje im słuszność, ale wszystkie ich żądania i wnioski odkłada na później, grzebie w komisjach. Tak postąpił i tym razem z owym wnioskiem o zmianę konstytucji senatu. Atoli weszła mu w drogę komisja „inicjatywy“. Parlament wybiera tę komisję stale na całą kadencją, a obowiązkiem jej jest tworzyć projekta, dawać inicjatywę; — pomysł to doktrynerski, będący wielką zawadą dla rządu. Ta komisja w ostatnich czasach odznaczyła się wielkim ubóstwem inicjatywy: ani jednej „idejki“ (jak mówią Rosjanie) nie mogła wymyślić. Chwyciła się tedy oburącz wniosku Labordère'a i poprzedniego wniosku Dreifousa-Wickersheimera, aby pozamykać do więzienia wszystkich Niemców, mieszkających we Francji, a należących do zagranicznych stowarzyszeń nieprzyjaźnych dla Francji — i oba te wnioski uznała za własne. Przez to te dwa dziwolągi nabrały pewnego politycznego znaczenia.

Pobyt Najdostojniejszych Arcyksięstwa w Krakowie.

Kraków 29 czerwca.

Jak widzę z otrzymanego przed chwilą numeru *Przeglądu*, wkradły się niektóre błędy do depesz wysłanych wam wczoraj. Nic dziwnego, depesze te były pisane ołówkiem i na kolanie, niejedno więc zostało źle odczytane na urzędzie telegraficznym, niejedno także opuszczone. Przedewszystkiem więc muszę błędy sprostować. — Owóż p. Namiestnik i p. Marszałek przyjechali do Krakowa razem z Arcyksięstwem i jechali w ich salonowym wagonie. Następnie wypuszczono mi w depeszy spis wszystkich tajnych radzców, którzy się przedstawili Arcyksięstwu w pałacu „pod baranami“. Byliż to panowie: ks. biskup Dunajewski, Paweł Popiel, Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Adam ks. Sapieha, Ludwik hr. Wodzicki, ks. Württemberg, ks. Windischgrätz, Jerzy i Konstanty książęta Czartoryscy i Wilhelm hr. Siemieński. Potem przedstawiali się szambelanowie: Artur i Roman hrabiowie Potoccy, Stanisł. hr. Michałowski, Adam hr. Romer, Antoni hr. Wodzicki, Kazimierz i Jerzy hrabiowie Dunin Borkowscy i hr. Husarzewski.

Po nich przyszła kolej na deputację szlachty. W marmurowej sali jadalnej, z której uprzątnięto stoły, a kąty ubrano krzewami i egzotycznemi roślinami, zgromadziło się przeszło sto osób w pięknych narodowych strojach. Wyliczę niektórych, bo wszystkich spisać nie mogłem; niech się więc opuszczeni na mnie nie gniewają. Tych, których notowałem, podaję: Stanisław Polanowski, Eustachy ks. Sanguszko, trzech książąt Sapiehów, ordynat przeworski Jerzy ks. Lubomirski, ordynat mierzyniecki Adam ks. Lubomirski, Stefan hr. Zamoyski, Zdzisław hr. Tyszkiewicz, Jan hr. Stadnicki, Józef Michałowski, Mieczysław hr. Rey, St. hr. Badeni z Branic, p. Czesław Lasocki, Wł. hr. Koziebrodzki, p. Leon Chrzanowski, hr. Kazimierz Wodzicki i inni. Również panowie Jędrzejowicze Edward i Adam, panowie Ksawery i Stefan Konopkowie, Cezary Haller, Ludwik hr. Dębicki, Stanisław i Edward Homolaczowie, Władysław Siemieński, p. Włodzimierz Kozłowski, Wojciech hr. Starzeński, Franciszek Paszkowski.

Kiedy od żółtego salonu otworzyły się podwoje i weszli Arcyksiążęta, ozwały się gromkie okrzyki: „Niech nam żyją!“ szlachta trzykrotnie wzniosła w górę kołpaki. Marszałek hr. Tarnowski wystąpił naprzód i przemówił po polsku w te słowa:

„Szlachta Królestwa Galicji wita z uczuciem najgorętszej radości Wasze Cesarskie i Królewskie Wysokości i upatruje w przybyciu Waszych Cesarskich Wysokości pośród nas z wdzięcznem uczuciem dowód tej samej wysokiej łaski i przychylności dla kraju, której Jego Ces. i Król. Apostolska Mość stał się naszym prawdziwym i [illegible].

„Jako potomkowie tych rodów, które zawsze udziałem w życiu publicznem, częstokroć poświęceniem, w dziejach tego kraju swe nazwiska zapisali, ożywieni jesteśmy, zarówno jak cała ludność kraju, najgorętszemi uczuciami wdzięczności, czci i przywiązania do Najw. Tronu i Najw. Dynastji.

„My, którzyśmy po przodkach naszych wraz z ojczystą glebą zarazem cześć dla przeszłości odziedziczyli, błagamy niebios o błogosławieństwo dla wielkodusznego Monarchy, któremu kraj nasz uznanie praw narodowych i języka ojczystego zawdzięcza.

„Za ten dar najwyższy, za ten skarb najdroższy sercom naszym jesteśmy wszyscy ożywieni uczuciem niespożytej wdzięczności. Wdzięczność tę pozostawimy, jako naszą spuściznę i zaszczepimy ją w sercach wnuków.

„Polecając się [illegible] łasce i sercom Waszych Ces. Wysokości, błagamy Boga o błogosławieństwo dla Waszych Ces. Wysokości, których jesteście przyszłością, nadzieją i dumą Najw. Domu Cesarskiego. Niech żyją Ich Ces. i Król. Wysokości!“

Z zapałem powtórzono ten okrzyk. Gdy ucichło, przemówił Arcyksiążę. Dosłownie powtórzyć jego pięknej mowy nie mogę, ale ten ustęp, który zacytuję, tkwi mi tak świeżo w pamięci, że w nim nie zrobię prawdopodobnie ani jednego błędu. Opiewał on tak:

„P r z e c h o w a l i ś c i e p a n o w i e ś w i ę c i e w a s z e t r a d y c j e d z i e j o w e i p o ł ą c z y l i ś c i e j e z l o j a l n o ś c i ą d l a D o m u n a s z e g o i D y n a s t j i. Z a t o p o k o c h a ł W a s m ó j O j c i e c, a t o J e g o u c z u c i e o d z i e d z i c z y ł e m p o N a j j a ś n i e j s z y m P a n u.“

Z zapałem, z uniesieniem, z radością tak wielką, tak porywającą, przyjęto te słowa, że wbrew przepisom etykiety zagrzmiała sala okrzykami: „Niech żyją nasi Najukochańsi Cesarzewiczowie!“ „Niech żyje Najmiłościwszy Pan!“ — a Arcyksiążęta wcale się nie obrazili za to złamanie etykiety, na ich pięknych i tak sympatycznych twarzach widać było, że byli radzi z tego, iż płynące z serca Ich słowa tak wprost do serc naszych trafiły i otworzyły je dla Nich w całości.

Potem Arcyksiążę skończył swą mowę, a okrzyki znowu pełne zapału wstrząsnęły salą. Arcyksiążęta podeszli i rozmawiali uprzejmie ze wszystkimi z pierwszych rzędów, a p. Marszałek przedstawiał. Obaj Arcyksiążęta podawali ręce osobom przedstawianym i z uprzejmością wymieniali z każdą po kilka słów.

W tem dano znać, że zebrały się już deputacje włościan, ale że ich jest przeszło 500, że więc pomieścić się w sali nie mogą, że trzeba będzie wybrać tylko pewną grupę włościan i ją tu wprowadzić. „O! nie! — odparł Arcyksiążę — pójdę do nich [illegible]“ — i zszedł ze schodów na dziedziniec pałacowy, gdzie [illegible] włościanie [illegible]. Arcyksiążę rozmawiał z każdym z nich, a p. Namiestnik spełniał rolę tłumacza, [illegible] Arcyksiążę zrozumiał sam o co rzecz idzie. Włościanie wyglądali pysznie. [illegible]

Przyjęcie deputacyj włościan było na samym końcu. Przedtem jeszcze przedstawiali się Arcyksięciu korpus oficerski, deputacja Wydziału krajowego, Prezydent miasta z Radą miejską, Reprezentacja powiatowa, Starosta, Dyrektor policji, Starosta górniczy, przełożeni urzędu pocztowego i telegraficznego, dyrektor powiatowej Dyrekcji skarbu z kierownikiem ekspozytury Prokuratorji skarbu; prezydja wyższego Sądu krajowego, Sądu krajowego, Sądu karnego i handlowego; Nadprokurator państwa; Akademja Umiejętności; rektor Uniwersytetu z Senatem Akademickim; Szkoła Sztuk pięknych; Dyrekcja szkół średnich, państwowych Zakładów przemysłowych i Seminarjów nauczycielskich; przełożeństwo wyznaniowej gminy izraelickiej; Izba handlowo-przemysłowa, Wydział krakowskiego Towarzystwa rolniczego, Towarzystwo tatrzańskie i Deputacja Stowarzyszenia weteranów.

O 12-tej nastąpiło śniadanie, a spis osób przesłałem Wam telegraficznie.

Około 1-szej godziny po południu udali się Arcyksiążęta na Wawel.

W katedrze oczekiwał przybycia Najdostojniejszych Gości X. biskup krakowski *in pontificalibus* na czele kapituły u wrót kościoła. Orszak duchowieństwa stał w dwóch szeregach od wejścia do trumny św. Stanisława. Przyjazd Arcyksięstwa poprzedziło przybycie p. Marszałka krajowego, prezydenta miasta, oraz kilku radców.

Gdy dano hasło, że Arcyksięstwo opuścili pałac pod Baranami, uderzono w dzwon Zygmunta.

Na progu świątyni powitał Najdostojniejszą parę Arcyksiążęcą X. Biskup Krakowski, podając kropidło, oraz relikwie do pocałowania, następnie w krótkich wyrazach [illegible] w której wstępują Najdostojniejsi Goście do tej świątyni, gdzie w grobach spoczywają królowie polscy i domu austrjackiego. Kończąc X. Biskup rzekł, iż przed ołtarzem wzniesie modły za pomyślność rodziny cesarskiej.

Jakoż orszak poruszył się od wejścia ku wielkiemu ołtarzowi. Za X. Biskupem i duchowieństwem postępowali Arcyksiążęta otoczeni osobami swity, a wśród niej JE. p. Namiestnik Zaleski.

X. Biskup zaintonował odpowiednie pieśni i modlitwy — Arcyksiążęta klęcząc przyjęli błogosławieństwo naszego pasterza.

Po krótkiem nabożeństwie rozpoczęło się zwiedzanie Katedry od skarbca katedralnego. Poczem Arcyksięstwo okrążyli kościół, zatrzymali się przed ołtarzem Jadwigi, w kaplicy Stefana Batorego (Przenajśw. Sakramentu), oraz w kaplicy Jagiellońskiej.

Sam X. Biskup udzielał dostojnym Gościom objaśnień. W końcu Arcyksięstwo zstąpili do grobowców królewskich, gdzie ich oprowadzał p. konserwator Łepkowski.

Stamtąd udali się Dostojni Goście do *Collegium Novum*.

W wielkiej auli zgromadziło się gremjum profesorów Uniw. Jag. w togach, oraz setki młodzieży uniwersyteckiej. Gdy oznajmiono zbliżanie się Najdostojniejszych Gości, udał się rektor hr. Tarnowski z senatem na powitanie Arcyksiążęcej pary u wrót gmachu. Wśród wznoszonych przez młodzież akademicką okrzyków „niech żyją“, weszli Arcyksięstwo do auli i wstąpili na estradę, ustawioną przed portretem Najjaśniejszego Pana. Namiestnik, Marszałek krajowy i świta Arcyksiążąt zajęli miejsca po bokach estrady.

Do Arcyksięcia zwrócił się następnie rektor hr. Tarnowski, i przemówił po niemiecku co następuje:

„Wasza Ces. Król. Wysokości, Najdostojniejszy Arcyksiążę!

„Racz mi Wasza Ces. Król. Wysokość najłaskawiej pozwolić, abym w imieniu c. k. Jagiellońskiego Uniwersytetu wyraził radość, jaką nas przejmuje przebycie Waszej Ces. król. Wysokości do tego miasta i w mury naszego Uniwersytetu.

„Wysokiej łasce Jego Ces. Mości zawdzięczamy to Kollegjum, przed kilkoma dniami dopiero otwarte; tem szczęśliwszymi czujemy się, że możemy dzięki, które winniśmi Ojcu, złożyć Synowi, wraz z podziękowaniem za wysoki zaszczyt, który nam Wasza Ces. król. Wysokość wyświadcza odwiedzeniem tego przybytku.

„Piękny jest sam przez się ten dzień, w którym nam danem jest powitać syna gorąco ukochanego Monarchy i Dobroczyńcy, tak kraju całego jak i tego Uniwersytetu. O ileż podnioślejszą staje się jednak ta chwila, skoro spadkobierca naszego Władzcy jaśnieje przed całym światem jako wypróbowany opiekun umiejętności, skoro nie waha się sam swej, do berła powołanej ręki, przykładać do pracy naukowej i już nie jednym wynikiem własnego badania wzbogacił powszechną skarbnicę wiedzy.

„Wśród sławnych tradycyj Najdostojniejszego Domu Waszej Cesarsko Królewskiej Wyso-

---

42)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— No, i cóż ten Rodenberg? — zapytała. O ilem mogłem zauważyć, był bardzo milczący. Mówiłaś prawie ciągle sama, prawdopodobnie ociężały to, pedantyczny Niemiec.

Heloiza wzruszyła zlekka ramionami.

— Wyperswaduj sobie tego człowieka raz na zawsze, Henryku. Twardy on i niedostępny jak skała.

Wokoło ust Clermont'a zaigrał nawpół szyderczy, napoły pogardliwy uśmiech.

— Nikt nie jest niedostępnym. Trzeba tylko umieć odnaleźć właściwą stronę; a ludzie, najbardziej odpychający, najłatwiejszymi są do wzięcia.

— Tym razem mógłbyś się jednak omylić. Ten Rodenberg ma coś w postawie i w rysach, co mimowoli przypomina mi jenerała Steinrück'a. Taki sam żelazny, nieugięty, — to samo zimne, jak stal, spojrzenie, co u starego hrabiego... nieznośny człowiek dla mnie!

— A dla mnie bardzo ważny! — rzekł Henryk sucho. — Czyś go zaprosiła?

— Nie, i wątpię, czyby przyszedł; chyba tylko dla obserwacji, tak jak podczas całej rozmowy. Nie mam ochoty być jeszcze raz badaną przez te oczy. Strzeż ich się, Henryku!

Clermont nie zdawał się przypisywać szczególnej wagi do tej przestrogi, bo widział, że Heloiza była w złym humorze, i znał powód jej rozdrażnienia. Młoda kobieta nie znosiła, gdy ją kto zaćmiewał, a dzisiejszego wieczora każda gwiazda bladła wobec słońca, które pociągało wszystko do swego zaczarowanego koła. Hrabianka Herta Steinrück święciła tryumfy, zdolne zadowolnić najbardziej wymagającą próżność. Gdzie się ukazała, wnet otaczano ją ze wszystkich stron, gdzie się zwróciła, ścigały ją pełne podziwu spojrzenia, a ona przyjmowała hołdy, jakie jej rozrzutnie u stóp składano, w istocie jak królowa, — łaskawie, ale nader wyniośle.

Raul prawie nieustannie znajdował się przy narzeczonej. Zdawało się, że przejęła go dzisiaj dopiero w całej pełni świadomość, jak wysoką była nagroda, którą uzyskał bez trudności i dawna skłonność, drzemiąca w jego sercu jeszcze od lat chłopięcych, rozgorzała znów jasnym płomieniem. Był on w jednej z tych faz, kiedy odzyskanie go leżało zupełnie w rękach Herty. Jedno ciepłe spojrzenie jej oczu, jedno serdeczne słowo z jej ust byłoby go może wyrwało z tamtych niebezpiecznych więzów i wzniosło most nad coraz głębiej otwierającą się między nimi przepaścią. Ale obejście hrabianki względem narzeczonego i dzisiaj nacechowane było tą samą, niedostrzegalną dla obcych, lodowatą odpornością, która oziębiała go i obrażała dotkliwie, wyzywając całą jego przekorę.

Chwilowo hrabianka nie była w sali, lecz w pokoju pani von Reval. Podobnie jak wszyscy, biorący udział w przedstawieniu, Herta pozostała w kostiumie i uciekła się właśnie do pomocy pokojówki pani domu, aby jej przypięła znów do włosów welon, który się był odczepił. Przyprowadziwszy toaletę do porządku, służąca oddaliła się, a Herta zamiast powrócić do towarzystwa siedziała jeszcze zamyślona w fotelu.

Pokoje mieszkalne położone były po drugiej stronie domu, oddzielone zupełnie od salonów do przyjęcia. Puste dzisiaj, słabo oświetlone, stanowiły ciche, pożądane schronienie dla każdego, który pragnął na kilka chwil oddalić się od gorąca i gwaru, a hrabianka wydawała się istotnie zmęczoną, znużoną hołdami i pochlebstwami.

Dzisiejszy wieczór był wszak dla niej nieprzerwanem pasmem tryumfów, wszyscy ukorzyli się przed zwycięzką potęgą jej piękności wszyscy... prócz jednego! Jeden tylko śmiał jej się opierać; on jeden tylko zachował śród burzy namiętności dosyć siły i zimnej krwi, aby potargać sidła i utorować sobie „wolną drogę“. I dzisiaj znów przyszedł do niej taki obcy i zimny, mówił z nią tak grzecznie, tak chłodno, jak gdyby owa godzina w Sankt-Michael zatarła się w jego sercu i myśli.

Tem żywiej stała ona w pamięci Herty. Gwałtowny gniew przejmował ją zawsze jeszcze na wspomnienie, iż człowiek ten ośmielił się powiedzieć jej w oczy, że uważa ją za kokietkę, że miłość dla niej, jako uczucie niegodne, wyrwie z serca swojego. Ale pośród tego jej oburzenia podnosił się głos, który jej szeptał, że on ma słuszność! Tak igrała z nim niemiłosiernie; wyzywała go z całą swawolą zepsutej szczęściem, a przez wychowanie słabej matki do bezgranicznej samowoli doprowadzonej natury, która zbyt wcześnie nauczyła się pogardzać hołdami mężczyzn lub się niemi bawić. Wprawdzie była wówczas jeszcze wolną! Dumna, samodzielna dziewczyna nie uważała się za związaną owem postanowieniem rodzinnem, które rozporządziło jej ręką; mogła wszak w stanowczej chwili odpowiedzieć: nie. Pomimo to dała słowo Raulowi, dobrowolnie, bez przymusu, ale też i bez miłości! Ale czyż miłość istniała w ogóle? Czyż nie przekonała się sama, że wielka, paląca namiętność, która zdawała się wypełniać całą duszę człowieka, mogła skonać i zniknąć w przeciągu kilku miesięcy?

Otwarcie drzwi w przyległym pokoju i zbliżające się kroki obudziły Hertę z marzeń i przypomniały jej, że czas powrócić do towarzystwa. Chciała się podnieść, gdy głos, który się teraz obok odezwał, przykuł ją do miejsca.

— Tutaj nikt nam nie przeszkodzi! Zajmę panu tylko kilka chwil czasu, hrabio Steinrück.

— Chciałeś pan ze mną pomówić na osobności, kapitanie Rodenberg, jestem na pańskie usługi, — dał się teraz słyszeć głos Raula.

Herta nie mogła widzieć wchodzących ani też być przez nich dojrzaną. Ze zdumieniem słuchała ich mowy dziwnie szorstko i wrogo brzmiącej.

W przyległym pokoju stali w istocie naprzeciw siebie obaj młodzi ludzie z nienawiścią, której żaden z nich nie starał się już ukrywać. Ale Raul był wzburzony i rozdrażniony, a Michał chłodny i spokojny, co mu już z góry zapewniało przewagę.

— Chodzi mi tylko o jedno zapytanie, — zaczął znów Michał. — Czy stało się to przypadkiem, czy też pan hrabia, rozmawiając poprzednio z moim przyjacielem, naumyślnie tak całkowicie mnie... przeoczył?

Na ustach młodego hrabiego zaigrał wielce ubliżający uśmiech, a bardziej ubliżającym jeszcze był ton, jakim się zapytał:

— Czy pan taką wielką wagę przywiązujesz do tego, żebym ja pana zauważył?

— Najmniejszej! Nie ubiegam się wogóle o zaszczyt znajomości pańskiej. Ponieważ jednak znamy się, wymagam, abyś pan zachował względem mnie formy towarzyskie, które, o ile się zdaje, są panu obce.

— Panie kapitanie Rodenberg! — wybuchnął Raul groźnie.

— Panie hrabio Steinrück? brzmiała lodowata odpowiedź.

— Chcesz mnie pan zmusić do uwzględnienia związków, które dla mnie nie istnieją. W ten sposób nie dopniesz pan niczego.

Michał wzruszył pogardliwie ramionami.

— Zdaje mi się, że dowiodłem dostatecznie, jaką wartość przywiązuję do związków z hrabiowską rodziną Steinrück'ów. Spytaj się pan o to jenerała. Ale nie mam zamiaru znosić dłużej obejścia, obliczonego od początku na to, aby mnie obrazić. Czy pan obejście to na przyszłość zmienisz? Tak czy nie?

Pytanie brzmiało tak rozkazująco, że Raul spojrzał na Michała, na wpół oburzony, na wpół ze zdumieniem.

— Muszę przyznać, panie kapitanie, że wyniosłość pańska przechodzi wszelkie granice!

— Są ludzie, których tylko ich własną bronią pobić można. Czy mogę teraz prosić o odpowiedź?

— Nie jestem przyzwyczajony odpowiadać na zapytania w tym tonie zadawane, — odparł młody hrabia dumnie. — Najmniej synowi awanturnika i matki, która...

Nie dokończył, bo Michał stał już przy nim, blady, jak chusta, z płonącym wzrokiem.

— Milcz, hrabio Steinrück! — krzyknął. — Jedno jedyne słowo o mojej matce, a zapomnę się i zabiję pana!

— Pięściami? — zapytał Raul szyderczo. — Ja jestem przyzwyczajony do broni rycerskiej.

Słowa te poskutkowały. Rodenberg cofnął się zwolna i przemocą zapanował nad sobą.

— A jednak jesteś pan tak nierycerskim, że drażnisz przeciwnika obelgami, których żaden mężczyzna nie zniesie! — rzekł z goryczą. — Nie zacząłem w tym tonie, ale widzę, że musimy na teraz zakończyć rozmowę. Jutro usłyszysz pan więcej o mnie.

— Czekam, — odparł Raul i skinąwszy wyniośle głową, odwrócił się i opuścił pokój.

Michał pozostał; nie chciał jednocześnie z hrabią wejść do sali. Ponury, z założonemi rękoma przeszedł kilka razy przez pokój i rzucił się na krzesło. Herta tymczasem siedziała nieruchoma na swojem miejscu; początkowe jej zdumienie zamieniło się w niepokój, a gdy usłyszała koniec rozmowy, w przestrach. Teraz podniosła się, i blada ale stanowcza, ukazała się na progu.

— Panie kapitanie Rodenberg! — rzekła zcicha.

Michał zerwał się zdziwiony, przerażony, bo w chwili, gdy ją spostrzegł, wpadło mu na myśl, że drzwi do przyległego pokoju stały otworem, i że można było tam słyszeć każde słowo — ani on, ani Raul nie pomyśleli o tem.

(C. d. n.)

kości błyszczy ten zmysł cywilizacyjny, to głębokie zrozumienie, jak wielkiem jest powołaniem: cywilizację pielęgnować i rozwijać. Nasz Uniwersytet doświadczył tego przez cały szereg stuleci jak wysoko cenić należy zasługi Monarchów, którzy umieli światło szerzyć pod swojem berłem; Uniwersytet ten czuje się uprawnionym, a nawet powołanym do tego, aby dać wyraz wysokiej radości, jaką wśród mężów nauki budzi żywy udział Waszej Ces. Król. Wysokości w jej pielęgnowaniu i rozwoju.

„Dla spadkobiercy korony w jednej tylko społeczności dostępne jest prawo obywatelstwa: w Rzeczypospolitej naukowej. To obywatelstwo zdobył sobie — jak już powszechnie uznanem zostało — bystry badacz przyrody, inicjator i czynny współpracownik wspaniałego przedsięwzięcia, którego celem jest złożyć w słowie i w obrazie wierny wizerunek całej monarchji austrjacko-węgierskiej. Ztąd też płynie i nasze żywe pragnienie, żebyśmy mogli między obywateli naszego Uniwersytetu zaliczyć Waszę Ces. Król. Wysokość, a gdy Jego Cesarska Mość uchwałę tę naszę najmiłościwiej raczył zatwierdzić, niechaj nam będzie wolno prosić, abyś Wasza Cesarska Królewska Wysokość raczył przyjąć od nas najłaskawiej dyplom Doktora Filozofji.

„Niechaj on będzie oznaką czci, jaką z całym światem cywilizowanym przejęci jesteśmy dla udziału Waszej Ces. Król. Wysokości w pielęgnowaniu nauki; dowodem należnego hołdu, jaki składamy synowi naszego Dobroczyńcy; pamiątką dnia, gdy Wasza Ces. Król. Wysokość po raz pierwszy wstąpiłeś w mury tego miasta, w którem niegdyś niejedna córka Domu Austrjackiego jaśniała w blasku korony i cnoty. Nasz Uniwersytet, który przez szereg stuleci był ogniskiem życia naukowego na Wschodzie Europy i piastunem cywilizacji, on, któremu było dane rozległe kraje od Wschodu dla oświaty zdobyć i cały naród wychować w duchu zachodniej cywilizacji, tak, że przeszła w krew i kości naszego charakteru; Uniwersytet Jagielloński świadom jest swego powołania i obowiązku, świadom, że ma pozostać wiernym i wiernie służyć tym tradycjom, w których tkwi jądro, istota polskiej historji, które nas w naszych losach i w naszych usiłowaniach wiążą z Zachodem. Odkąd zwłaszcza, dzięki sprawiedliwości i łasce Najjaśniejszego Pana, mowa nasza ojczysta odzyskała swe prawa przyrodzone, możemy mieć nadzieję, że zadaniu naszemu sprostamy, z otuchą i odwagą zatem przystępujemy do dzieła. W tych usiłowaniach zdobyć sobie życzliwość Waszej Ces. Król. Wysokości, dobro i wzrost naszej szkoły polecić Jego najwyższej opiece: oto nasz obowiązek i najgorętsze pragnienie. Racz Wasza Ces. Król. Wysokość przyjąć miłościwie, co mamy zaszczyt ofiarować z najgłębszą czcią, w uczuciu wierności względem Cesar a i Dynastji; względem państwa, kraju i umiętności".

Dziekan wydziału filozoficznego prof. Wróblewski zbliżywszy się do estrady odczytał brzmienie wręczonego Arcyksięciu dyplomu honorowego na stopień doktora filozofji. Dyplom ten brzmi w polskiem tłómaczeniu, jak następuje:

„W Imieniu Najjaśniejszego Cesarza i Króla Franciszka Józefa I. My, Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego i Dziekan Wydziału filozoficznego, na mocy uchwały Zgromadzenia profesorów Wydziału filozoficznego, oraz za zgodą Senatu Akademickiego, udzieliliśmy tytuł, prawa i przywileje honorowego Doktora filozofji Jego Cesarskiej i Królewskiej Wysokości Najdostojniejszemu Rudolfowi, Arcyksiążęciu Austrjackiemu, Cesarza i Króla naszego najmiłościwszego Synowi,

„który, za przewodem dostojnych przodków Swych, a potomnym na wzór i ku naśladowaniu, poświęcił się uprawie nauk i umiejętności i stał się wspaniałomyślnym uczonych opiekunem i dobrodziejem;

„który, wnikając w tajniki przyrody, piękność jej i wspaniałość uwielbił i umiłował, a uwielbienia tego w znakomitych księgach, wymowne złożył świadectwa;

„który, powodowany miłością Ojczyzny, do napisania pomnikowego dzieła o „Ludach Austrji", dał pochop i własną do niego rękę przyłożył wskazując innym drogę i zasady pracy;

„który, sprawiedliwem a życzliwem dla wszystkich Narodów, pod berło rakuskie się chroniących, ożywiony uczuciem, krocząc jedynie za drogowskazem prawdy i sprawiedliwości, zgodę i jedność w Państwie — da Bóg — utrzyma i wzmocni".

Dyplom ten jest wydrukowany czcionkami elzewirowemi na pargaminie i ozdobiony barwnemi winietami, wykonanemi przez zaszczytnie znanego na tem polu p. Stanisława Barabasza, architekta w Krakowie. Główna winieta, zajmująca górną część dyplomu, przedstawia zamek na Wawelu, wśród zaś bocznej widać Collegium Jagiellonicum. Cała ornamentacja dyplomu jest renesansowa. Pieczęć Uniwersytetu na białym jedwabnym sznurze znajduje się w srebrnej, gustownie rytowanej puszcze, ozdobionej herbami Uniwersytetu i miasta Krakowa. Futerał do dyplomu pokryty jest ciemno-szafirowym aksamitem (barwa Wydziału filozoficznego, i zakończony z obu stron pięknie rzeźbionemi i rytowanemi okuciami srebrnemi.

Po odczytaniu dyplomu, zabrał głos Arcyksiążę i dziękując rektorowi i profesorom Uniwersytetu za tak serdeczne przyjęcie, wyraził zarazem swą szczerą radość z otrzymania stopnia doktora filozofji *honoris causa*, przez co może się w przyszłości zaliczać do należących do tej sławnej Wszechnicy Jagiellońskiej. „Uniwersytet ten ma świetne i długie wieki rozwoju po za sobą; przez pięć wieków szerzył on cywilizację zachodnię na Wschodzie, oby więc istniał znów tyle wieków, a nawet więcej, i oby nadal cywilizację Zachodu szerzył jaknajdalej na Wschód i szczepił uczucia patrjotyzmu w umysłach młodzieży. Tego mu życzę i tego pragnę".

Całe zgromadzenie podziękowało trzykrotnym okrzykiem „niech żyją", poczem rektor hr. Tarnowski przedstawił Jego c. k. Wysokości członków uniwersyteckiego Senatu; Arcyksiążę zaszczycił każdego z nich podaniem ręki, a z przyrodnikami pomówił kilka słów. Wśród głośnych okrzyków „niech żyją", opuścili Arcyksięstwo wraz z dworem, poprzedzeni przez rektora, gmach uniwersytecki.

Udali się wtedy do Muzeum książąt Czartoryskich, gdzie zwiedzali wszystkie skarby starożytności i przyjęli ofiarowaną gościnnie herbatę, potem do Akademji Umiejętności, do szkoły sztuk pięknych i do pracowni Matejki. Mistrz oprowadzał Dostojnych Gości i uniesiony Ich uprzejmością, ofiarował Arcyksiężnie szkic obrazu Joanny D'Arc, a Arcyksięciu obraz „Pieśń", przedstawiający jednę z postaci, wyjętych z obrazu Joanny D'Arc.

Z pracowni Matejki udali się Arcyksięstwo do szkoły robót kobiecych. Na dole, w bramie i na schodach gmachu, czekało Dostojnych Gości ze 100 dziewczątek ubranych w krakowski strój. W sali zaś wielkiej było ze 200 ubranych w bieli. Cała brama, schody i korytarze były ubrane dywanami i kwiatami, a z takim gustem i smakiem, jaki tylko panie posiadają. Kiedy wchodzili Arcyksięstwo, zaintonowały dziewczynki po polsku hymn austrjacki, a po drodze rzucały im róże pod stopy. W sali zaś zaśpiewały krakowiaka. Potem trzy panienki wystąpiły naprzód z szeregów i ofiarowały Arcyksiężnie bukiety. Następnie przystąpiono do ofiarowania przygotowanych darów. Były to wspaniałe, iście królewskie podarunki.

Więc naprzód przecudny wachlarz w średniowiecznym stylu, wykonany przez p. Marję Żarską. Na dar ten dla Arcyksiężnej Stefanji złożyła się cierpliwość niewysłowiona i talent niezwykłego znaczenia. Wachlarz, złożony z 14 renesansowych liści, ozdobiony został tak zwaną koronką filigranową, robotą naśladującą wyroby koronkarskie 16 go wieku. Rysunek tej roboty wykonany przez p. Stanisława Barabasza, dyrektora szkoły przemysłowej w Krakowie, odznacza się piękną formą i wybornem zastosowaniem do wymogów tego rodzaju prac, sama zaś koronka, będąca największą ozdobą wachlarza, wykonaną została przez p. M. Żarskę, nauczycielkę szkoły robót, a byłą uczennicę *Fach-Schule für Kunststickerei* w Wiedniu. Koronka składa się z części dzierganych cieniutkiemi jedwabiami na nitkach złotych w ten sposób, że środki każdej figury są ozdobione ażurami, spięcia zaś, jakoteż cyfra Arcyksiężnej Stefanji naszyta jest mikroskopowemi blaszkami, które nadzwyczaj podnoszą delikatne odcienia jedwabiów. Oprawa z ciemnego szyldkretu wspaniałością swoją i bogactwem podnosi artystyczną wartość wachlarza. Na jednej z dwóch jego części umieszczono tańczącą parę krakowską w wypukłej emalji barwy białej i niebieskiej, na drugiej zaś herb m. Krakowa z koroną cesarską. Ornamenta w złotej wklęsłej emalji i napis „Kraków, 28/7 1887" wykonane zostały według gustownego rysunku artysty-malarza p. Tadeusza Rybkowskiego. P. Żarska w pracy swojej złożyła dowód niepospolitej biegłości, znawstwa historji sztuki i poczucia estetycznego. To też dar jej dla Arcyksiężnej Stefanji może być po długie czasy prawdziwą ozdobą każdej wystawy artystycznego przemysłu.

O ile opisany wachlarz wywołał podziw dla benedyktyńskiej iście pracy p. Żarskiej, o tyle dar dla Arcyksięcia Rudolfa imponujące sprawił na wszystkich wrażenie oryginalnością pomysłu, wytwornym smakiem i niezwykłym artyzmem. Dar ten jest dziełem wysoce utalentowanej nauczycielki szkoły robót kobiecych w Krakowie p. Ksawery Chlebowskiej, która okazała, iż w zakresie artystycznego przemysłu prawdziwą stać się może mistrzynią.

Jestto wspaniały ekran, 1 metr 15 ctm. wysoki i 55 ctm. szeroki, z białej jedwabnej materji, na której przedstawiono „Odpoczynek karawany pod palmą przy studni", według szkicu malarza dworu sułtańskiego ś. p. Stanisława Chlebowskiego.

Pod wyniosłą palmą stanął przy kamiennej studni okazały wielbłąd. Na grzbiecie jego w wysokim ozdobnym koszu rozsiadły się dwie dostojniczki w barwnych szatach, widocznie spragnione po długiej podróży wśród pustynnego skwaru. Murzyn wiodący „okręt pustyni" czerpie wodę do dzbanka, gdy tymczasem inny sługa podaje swym paniom czaszę z chłodzącym napojem. — Po prawej stronie obrazu buńczuczny emir dumnie wsparł się o arabskiego siwosza, chciwie pijącego wodę, a za nim na karogniadym koniu stanął ktoś z orszaku. Z lewej strony widzimy na pierwszym planie wspaniałego rycerza wschodniego na gniadym rumaku, zajętego żywą rozmową z jedną z pań, opowiadającą męczarnie pragnienia. Dość wspomnieć nazwisko znakomitego malarza, a najlepszego znawcę skarbów, nagromadzonych w sułtańskich pałacach, aby nabrać przekonania, że scena z dalekiego Wschodu przedstawioną została z całą potęgą prawdy.

P. Ksawera Chlebowska postanowiła przenieść ołówkowy szkic na jedwab i stworzyć na nim prześliczny obraz przez połączenie sztuki hafciarskiej z malarstwem. Z tego arcytrudnego zadania wywiązała się p. Chlebowska w sposób przynoszący jej prawdziwy zaszczyt.

Kontury malowanego obrazu ujęte zostały w ramy misternego haftu. Palmowe liście, poważny wielbłąd, dzielne rumaki, wspaniałe stroje, zdobne czapraki, bogate rzędy na koniach i cały przepych wschodni w różnych akcesorjach, oddane zostały w hafcie chińskim atłaskowym lub płaskim. Barwiste jedwabie, naturalne włosy, złoto i srebro złożyły się na artystyczną całość o szlachetnym rysunku i przepysznym kolorycie, drgającą życiem i niepospolitą ekspresją. Zdaje się, że mamy przed sobą żywo postacie i żywe konie, witające radosnem rżeniem upragnioną wodę. A jakież to wyraziste postacie, wspaniałe stroje, cóż za prześliczne konie z naturalnemi grzywami i bujnemi ogonami, albo ta głowa murzyna utrefiona kruczemi prawdziwemi włosami, owe lśniące od złota ozdoby, lub wreszcie woda igrająca z promieniami słońca! Wszystko to zostało oddane z godną podziwu precyzją i łudzącą prawdą w hafcie z barwnego jedwabiu, sznureczków, łańcuszków, blaszek, kutasików i t. d. Zaiste, tylko prawdziwy artyzm stworzyć może z jedwabnej lub złotej nici obraz misternie wycieniowany, plastyczny, aż do złudzenia prawdziwy. — Słowem w znakomitem dziele p. Chlebowskiej podziwiać należy ogrom pracy, mistrzowską technikę, prawdziwy artyzm, szczęśliwy wreszcie pomysł połączenia haftu z malarstwem, który nowe utoruje drogi dla artystycznego przemysłu.

Po drugiej stronie ekranu umieszczoną została dedykacja, według rysunku p. Daniszewskiego. Przedstawia ona hożą krakowiankę w ludowym stroju, trzymającą tarczę z literą „R." W fartuszku ma ona zwoje niezapominajek, a lewą ręką rzuca polską polną różę. Nad dedykacją wznosi się bogata złota korona Habsburgów. U dołu zaś znajduje się herb m. Krakowa i tarcza z napisem: „Szkoła robót kobiecych." Dedykacja, podobnie jak i główny obraz jest połączeniem misternego haftu z malowidłem, a pięknie wykonaną została przez praktykantkę p. Sławińską pod kierownictwem p. Ks. Chlebowskiej.

Ekran ofiarowany Arcyksięciu Następcy tronu ujęty zostanie w kosztowne babusowe ramy z odpowiednimi rysunkami. Niestety, nie nadeszły one jeszcze do Krakowa.

Szkoła posiadająca takie nauczycielki, jak pp. Żarska i Chlebowska, oraz takie uczennice jak p. Spławińska, ma zapewnioną świetną kartę w dziejach przemysłu artystycznego w Polsce, zwłaszcza pod umiejętnym kierunkiem dyrektora p. Gettlicha, który umie łączyć interes przemysłu z wymaganiami sztuki.

Uradowani tem przyjęciem i temi prezentami opuścili Arcyksięztwo Szkołę, a w chwili gdy wsiedli do powozu, wszystkie dzieweczki w liczbie około 300 rzuciły im do powozu bukieciki z róż, które każda miała po jednym. Jak ruchomy ogród różany ruszył ku pałacowi pod Baranami powóz Najdostojniejszych Arcyksięztwa.

O szóstej nastąpił obiad u Arcyksięztwa, na który było zaproszonych pięćdziesiąt parę osób. Dokładną ich listę i układ przy stole podaje następująca tablica.

Rotm. Meyer.

hr. Rosenberg	Br. Giesl
P. St. Polanowski	Leon Chrzanowski
Starowieyski	Pułk. Hofmeister
Art. hr. Potocki	Jen. Kirschner
Kaz. hr. Borkowski	P. Szlachtowska
Marja hr. Tarnowska	Fmp. br. Drexler
Ks. Jerzy Czartoryski	Pułkown. v. Liebe
Hr. Siemieńska	JE. Franc. Smolka
JE. Paweł Popiel	Ks. Jerz. Czartoryska
Ks. C. Lubomirska	JE. A. ks. Sapieha
JE. W. hr. Dzieduszycki	Hrabina Taroucca
Hr. Alfredowa Potocka	Wł. ks. Czartoryski
Arcyks. Rudolf	**Arcyks. Stefanja**
Ks. Ad. Sapieżyna	JE. Zaleski, Nam.
Ks. bisk. Dunajewski	Hr. W. Dzieduszycka
hr. Ludw. Wodzicka	JE. L. hr. Wodzicki
Hr. Bombelles	P. Namiest. Zaleska
A. hr. Dzieduszycka	JE. W. hr. Siemieński
Marsz. Jan hr. Tarnowski	P. Marszałkowa Zofja Tarnowska
Hrabina Chotek	Br. Józef Hoyos
Stan. hr. Tarnowski	P. Zborowski prezyd. Sądu
Prez. Szlachtowski	Jenerał Fischer.
Tad. hr. Dzieduszycki	Radzca dw. Klaudy
Pułk. Bilimek	„ „ Englisch
Adolf hr. Brunicki	Pułk. Liebe

Kap. Heydenreich

Po obiedzie odbył się krótki *cercle* w żółtym salonie, a potem Arcyksięztwo pożegnali swych gości, bo musieli się przebrać do podróży na Wolę, do ks. Czartoryskich.

O 8 wjechał ich powóz na Błonia. Tam za bramą utworzoną pod torem kolei cyrkumwalacyjnej stał z jednej strony szereg powozów i tłum publiczności, a z drugiej, z lewej, 650 Krakusów na dzielnych koniach. Gdy powóz Arcyksięztwa nadjechał z kilkunastu tysięcy piersi ozwał się okrzyk „Niech żyją!" — i ruszyły banderje krakuskie, pędząc ósemkami z lewej strony powozu. Tak jechano do Półwsia Zwierzynieckiego, przyczem Krakusy przez cały czas krzyczeli „Niech żyją!", a tak gromko, jak tylko mogą zdrowe wieśniacze piersi.

Za Półwsiem rzucili się Krakusy i otoczyli do koła powóz Arcyksięztwa, oddzielając go kompletnie od powozów następnych, w których jechali dygnitarze. I tak dojechali aż do Woli. Ale i tu serdeczne a dziarskie chłopaki nie chciały wypuścić z swego pierścienia Dostojnych Gości, tylko krzyczały „Niech nam żyją 100 lat!" „Niech będą szczęśliwi i niech nas tak kochają, jak my ich kochamy!" Arcyksięztwo, pomimo, że głowy koni dotykały niemal powozu, nietylko nie wzięli za złe takiego podeptania wszelkiej etykiety, ale widocznie bardzo byli radzi.

Arcyksiężna się uśmiechała i serdecznie kłaniała się wszystkim włościanom, a Arcyksiążę z zadowolnieniem i widoczną radością patrzał na ten szczery, nieudany zapał. Ale wreszcie trzeba było temu kres położyć, komendant Krakusów zakomenderował więc do odwrotu, Krakusy się ustąpili z żalem, a powóz wjechał na pałacowy dziedziniec. Kiedy zwracano uwagę Krakusów, że narazili na niebezpieczeństwo Dostojnych Gości, bo mogły się konie unieść, odpowiadali: — „A dyć byli Oni między nami, to gdzie Im byłoby psespieczniej, a konie, gdyby rusyły, tobyśwa ich w smaty porwali".

Z Woli drogą Zwierzyniecką w otoczeniu banderyj krakuskich wróciła para Arcyksiążęca do Krakowa, pod Wawel, gdzie przygotowane były „Wianki". W namiocie oświetlonym światłem elektrycznem i koszami kwiatów zasiedli Arcyksięztwo i w tej chwili zajaśniał światłem bengalskim galar, na którym chór zbierzanowski odśpiewał pieśń, a potem rozpoczął się taniec przedstawiający pogańskie „Sobotki". Na środku galaru wznosiła się statua „Wandy". Wyznajemy otwarcie, że ta część programu wypadła blado, a p. Stanisław hr. Mieroszowski, który „Wiankami" dyrygował, nie zasłużył sobie na uznanie.

Przedewszystkiem „Wianków" nie było. Wyszastano cały ich zapas przed przyjazdem Arcyksięztwa i jak oni przybyli, powierzchnia rzeki była już ciemną. Za to dość dobrze wypadły ognie sztuczne.

Pobywszy 10 minut w namiocie wrócili Arcyksięstwo do pałacu, znużeni zapewnie ogromnie taką kolosalną pracą bez wytchnienia przez cały dzień. Jechali ulicami illuminowanemi wspaniale, a tak rzęsiście, że widno było prawie jak w dzień.

Kraków 29 czerwca.

(?) Dobrze się stało, że na drugi dzień pobytu u nas Dostojnych Gości, przypadło święto; pozwoliło to bowiem zbliżyć się masom ludu do Arcyksięstwa, z drugiej strony zaś nastręczyło sposobność ujrzenia pary dziedziców tronu na uroczystem nabożeństwie w kościele N. Marji Panny.

O godzinie 7 rano zajechały powozy dworskie przed kościół. U podwoi oczekiwał J. E. ks. biskup krakowski Dunajewski, i on przyjął Arcyksięstwo, wchodzących do kościoła. Przez kościół szli Arcyksięstwo pod baldachimem, niesionym przez członków Bractwa Ukrzyżowanego Pana Jezusa, w otoczeniu ks. infułata kościoła N. P. Marji, ks. Bobra i duchowieństwa Marjackiego. Arcyksięstwu towarzyszyła świta.

Dostojna Para zajęła przygotowane dla siebie miejsce w presbiterjum przed wielkim ołtarzem. Przed siedzeniami ustawiono klęczniki pokryte dywanami.

Mszę św. graną, celebrował J. E. ks. biskup Dunajewski w asystencji ks. infułata Bobra, przybranego w kapę, który w odpowiednich momentach św. Ofiary podał Arcyksięstwu do pocałowania ewangelję i relikwie św. Podczas Mszy śpiewał chór katedry krakowskiej pod kierownictwem p. Rychlinga.

Msza skończyła się o godzinie 8, a Arcyksięstwo opuścili kościół w tym samym porządku i z tym samym ceremonjałem, jak przy wejściu, z tą różnicą jedynie, że teraz odprowadził ich do podwoi kościoła ks. infułat Bober.

Drugim punktem programu dnia dzisiejszego był przegląd I pułku ułanów, którego Cesarzewicz jest właścicielem. Przegląd miał się odbyć na Błoniach, w tę też stronę dążyły dziś tysiące publiczności i cały szereg stu kilkudziesięciu pojazdów, zajętych przeważnie przez panie.

Pułk ułanów ustawił się na środku Błoni. Liczył on 900 ludzi i koni, więc przenosił nawet komplet. Na czele pułku stał komandant podpułkownik hr. Nostitz młodszy. Nie miał jeszcze Arcyksiążę sposobności widzieć pułku tego w komplecie, odkąd jest jego właścicielem. Pułk ten ma swój okręg rekrutacyjny w Krakowie i okolicy, a przyznać trzeba, że przedstawiał się okazale. Na ułankach ma on paski koloru żółtego t. z. cesarskiego (kaisergelb). Na dobrych koniach siedzieli żołnierze, a niektórzy z oficerów mieli konie wysokiej wartości.

Arcyksięstwo przybyli na Błonia w powozie, witani okrzykami z piersi dziesiątek tysięcy ludu. Stanąwszy opodal pułku, Arcyksiążę dosiadł ślicznego kasztanka angielskiego i w otoczeniu komendanta korpusu ks. Windischgraetza, fmp. bar. Bechtolsheima, jenerał-majora bar. Gemmingera, szefa sztabu generalnego pułkownika Hofmeistra, oraz adjutantów swoich, pojechał przed front pułku. Po sprezentowaniu broni rozpoczęto ćwiczenia od musztry pojedyńczych szwadronów, które z precyzją wykonane zostały. Następnie cały pułk stępem przedefilował przed Arcyksięstwem. Maszerowano wolno dla tego, by żołnierze i oficerowie mieli czas przypatrzeć się Dostojnym Gościom. Przegląd pułku trwał bardzo krótko, a wszystkie ruchy wykonane zostały z taką brawurą, iż uznano za zbyteczne dalsze ćwiczenia

Powrót do miasta nastąpił w powozach wśród okrzyków zgromadzonego ludu.

Po powrocie z przeglądu pułku ułanów Arcyksięstwo nie opuszczali już pałacu, i tylko o 12 odbyło się śniadanie dworskie, w którem wzięli udział wszyscy oficerowie 1 pułku ułanów, a oprócz nich ks. Windischgraetz, fmp. Drexler, jenerał-major bar. Gemmingen-Guttenberg, damy honorowe hr. Silva Taroucca i hr. Chotek, wreszcie adjutanci Arcyksięcia bar. Rosenberg-Orsini i Giesl, orar hr. Nostitz starszy, z którym zaszedł bardzo charakterystyczny wypadek na porannym przeglądzie pułku Ułanów.

Hr. Nostitz znajdował się skromnie między widzami, a trzeba wiedzieć, iż służył on niegdyś w tym pułku ułanów i walecznością zdobył sobie order Marji Teresy. Gdy Arcyksiążę dowiedział się, iż tak zasłużony oficer pułku znajduje się między widzami, polecił w. ochmistrzowi hr. Bombelles poprosić hr. Nostitza do siebie. Przyjął przybywającego serdecznie Arcyksiążę, uściskał dłoń jego i wynurzył uznanie dla zasług.

Po południu po godz. 2 wyjechali Arcyksięstwo powozami na dworzec kolei żelaznej, skąd udali się w gościnę do hr. Artura Potockiego w Krzeszowicach, gdzie odbędzie się uroczyste przyjęcie i obiad na 75 osób.

Wieczorem illuminacja.

Kraków 29 czerwca.

Posyłam Wam jeszcze kilka wiadomości i spostrzeżeń, mogących zająć publiczność.

J. E. Ludwik Wodzicki, kiedy się przedstawił Arcyksięciu jako Tajny Radzca, wyraził ubolewanie, że Arcyksiążę przyjeżdża do nas pod świeżem wrażeniem uroczystości londyńskich, wobec których nasze przyjęcia blado będą wyglądały. „Bynajmniej! — odparł Arcyksiążę — ja tu się czuję w domu, u siebie, wśród swoich, i zupełnie innem okiem patrzę na wszystko, a wszystkie wrażenia, jakie dotąd odniosłem, są mi tak przyjemne, tak sympatyczne, że czuję się kompletnie szczęśliwym".

Z hrabiną Romanową Potocką dotknął także Arcyksiążę w rozmowie uroczystości londyńskich, pytał ją, jak się jej podobały, a w końcu oświadczył, że serdeczne przyjęcie, jakie Mu Kraków zgotował, nadzwyczaj Mu się podobało.

W rozmowie z jednym z panów na uwagę, że zapewne po odbyciu takiej podróży do Londynu, a teraz tak uciążliwych trudów w Galicji, czuje się znużonym, odparł Arcyksiążę, że wcale nie czuje się znużonym, bo serdeczne uczucia, jakie widzi na wszystkich twarzach, dodają mu sił do zniesienia wszelkich trudów.

Wczorajszy obiad u Arcyksięcia był wyśmienity. Była zupa, potem paszteciki, następnie polędwica garnirowana, potem pasztet sztrasburgski i młode gąski, dalej szparagi, krem czekoladowy, lody, sery, świeże brzoskwinie, morele, winogrona i cukierki w ozdobnych pudełeczkach z portretami Arcyksięcia i Arcyksiężnej. Wina przytem wyborne.

Kraków 29 czerwca 10 godzina wieczór. *(Telegram.)* Wczorajsze przyjęcie w Krzeszowicach wypadło nietylko świetnie, ale wspaniale, a wrażenie jego pozostanie długo, bardzo długo w pamięci obecnych. Pani Adamowa i hr. Artur Potocki zaprosili wszystkich prezesów Rad okręgowych należących do Towarzystwa rolniczego zachodniej Galicji, prawie wszystkich marszałków i wicemarszałków Rad powiatowych, całą Radę Nadzorczą Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, wszystkich wybitnych ludzi w naszem społeczeństwie czy to stanowiskiem i zasługami, czy rodem i majątkiem. Przeszło 100 osób przybyło o godzinie 3 po południu do Krzeszowic osobnym pociągiem. Panowie byli przeważnie w kontuszach, panie w balowych strojach. Kiedy dano znać, że nadjeżdża pociąg Arcyksięstwa, wyjechał na dworzec na ich spotkanie p. Artur z panią Zamoyską i Raczyńską, a powitawszy ich na dworcu, poprzedzał z temi paniami ich powóz. Tu, w pałacu, przed podjazdem stała p. Adamowa z chlebem i solą, a cztery jej wnuczki: dwie Potockie i dwie Krasińskie podały bukiety. Panowie tworzyli szpaler, a panie zgromadzone były na terasie. Po powitaniu udali się Arcyksięstwo do przygotowanych dla nich apartamentów dla zmiany toalety i przyprowadzenia jej do ładu po podróży kolejowej.

Trwało to krótko i niebawem udano się do stołu. Arcyksiężną prowadził p. Artur w pierwszej parze, a w drugiej prowadził Arc. książę panią Adamowę. Reszta gości szła parami, ale nie prowadziła się pod rękę.

Zasiedli do trzech stołów, ustawionych w podkowę. Na pierwszem miejscu pani Adamowa, po jednej jej stronie Arcyksiężna, po drugiej Arcyksiążę. Koło Arcyksiężny siedział p. Artur, dalej pani Zaleska, ks. Wład. Czartoryski, p. Alfredowa Potocka, biskup Dunajewski etc. Po stronie Arcyksięcia pani Zamoyska, p. Namiestnik, pani marszałkowa Tarnowska etc.

Obiad był doskonały, wina wyborne, usługa szybka i znakomita. Po obiedzie wyszło całe towarzystwo na terasę. Arcyksiężna utworzyła cercle z pań, Arcyksiążę z panów. Arcyksiążę zapalił cygaro, a wszyscy panowie zapalili cygara i papierosy. Arcyksięstwo rozmawiali swobodnie, wesoło, zupełnie tak jak gdy się jest w towarzystwie, w którem czuje się człowiek przyjemnie. Potem Arcyksiążę przeszedł do pań i bawił jakiś czas w cerclu swej Dostojnej Małżonki. Wreszcie około 6-tej nastąpił odjazd Arcyksięztwa, odprowadzonych do dworca, a w godzinę potem odjazd reszty gości osobnym pociągiem. Na dworcu w Krakowie i wzdłuż ulic, aż do pałacu pod Baranami tłumy ludu witały entuzjastycznie Dostojną Parę.

Podczas obiadu przygrywała muzyka wojskowa.

Kraków 29 czerwca, godzina 11 wieczór. *(Telegram.)* Raut u ks. Windischgraetzów wypadł znakomicie, pomimo, że szczupłe mieszkanie księstwa musiało pod wpływem uprzejmej gościnności rozszerzać swe ściany.

Arcyksięstwo przybyli o g. 9, powitani u podjazdu przez gospodarstwo, poczem szli szpalerem utworzonym przez gości wzdłuż wschodów. Arcyksięstwo rozmawiali ochoczo, zabawili dość długo i odjechali do pałacu.

Miasto prześlicznie illuminowane. Kościół marjacki oświetlony bengalskim ogniem, tworzy wspaniały widok. Sukiennice bogato oświetlone. Szeregami płomieni gazowych uwydatnione są wszystkie linje architektoniczne tej monumentalnej budowli.

Kraków 30 czerwca. Po przeglądzie załogi krakowskiej na Błoniach, zwiedzeniu Muzeum Narodowego, Akademji umiejętności, Synagogi na Kazimierzu ruszyli Arcyksięstwo powozami przez Podgórz do Wieliczki. Na Podgórzu przy ustawionej bramie tryumfalnej witał burmistrz Nowacki. Arcyksiężnie wręczono bukiet. Po drodze tłumy ludności. Przy wjeździe do Wieliczki znów łuk tryumfalny. Tu oczekiwali: burmistrz Koch z Radą gminną, 24 dziewcząt w bieli, kompanja honorowa górników muzyka salinarna. Przed wjazdem do kopalni wreszcie trzeci łuk tryumfalny.

Do kopalni wejście szybem niegdyś Daniłłowicza, obecnie nazwanym szybem Arcyksięcia Rudolfa. Stąd w podziemia spuszczono gości windą parową. Tu oczekiwali dostojnicy państwa i kraju. W kaplicy św. Antoniego krótka modlitwa, stąd ruszono na salę balową, dalej do komory Michałowice, komory Franciszka Józefa, przecznicy Lichtenfelsa, komory Arcyksięcia Fryderyka. W końcu odbyła się jazda koleją konną na dworzec Gołuchowskiego w podziemiach. Tu śniadanie, podczas którego Marszałek hr. Tarnowski wygłosił następujący toast:

„Szczęśliwe państwo, których władzcy, wierni tradycjom wielkich swych przodków, prawdziwi dziedzice ich cnót i sławy, wyposażeni Majestatem Pomazańców Bożych, oddają się całem sercem dobru swoich ludów, troskliwem okiem śledzą ich przeszłość, badają stosunki i potrzeby upatrując w dokładnej ich znajomości pierwszą rękojmię Monarszego posłannictwa.

„To szczęście w całej pełni nam przypadło w udziale, niewygasłą też jest w sercach naszych wdzięczność za tyle dobrodziejstw, któremi Jego C. Mość Najj. Pan w swojej najwyższej łasce kraj nasz tak szczodrobliwie obdarza.

„Z najgłębszą czcią witamy dzisiaj w pośród nas J. C. W. Najd. Arc. Nast. tronu, który swoje posłannictwo tak wzniośle pojmuje.

„Twórca pomnikowego dzieła *„Oesterreich in Wort und Bild"* w swej wysokiej łasce, nie szczędzi trudu, aby także kraj nasz i jego ludność własnym poznać okiem.

„Powołana przez Opatrzność do dzielenia w przyszłości z Najd. swym małżonkiem pieczy o dobro ludów Austrji, dzieli już obecnie Jej Ces. Wys. Następczyni Tronu trudy, podejmowane dziś przez Jego Ces. i kr. Wys. dla poznania i dla dobra naszego kraju.

„Niechże Ich Ces. Wys. raczą przyjąć zapewnienie, że jak ziemia nasza głęboko w swem łonie kryje te skarby, wśród których mamy dziś zaszczyt Ich Ces. Wys. przyjmować, tak i w głębi serc wdzięcznego narodu kryją się skarby uczuć, które monarchom jednają błogosławieństwo niebios.

„Dając ten wyraz uczuciom całego kraju, wnoszę toast na cześć i na pomyślność Najd. Gości Ich Ces. Wys. — Arcyksiążę Nast. Tronu i Arcyks. Stefanja niech żyją!"

Po śniadaniu jazda w czółnach przez jezioro. Ostatnim punktem zwiedzenia salin była komora Steinhausera i tu odbyła się owa jazda piekielna, to jest górnicy z przepaści windowani są na trójzębie drewnianym na wyższą kondygnację kopalni wśród śpiewu pobożnego. Na każdym kroku spotykały Dostojnych gości prawdziwie czarodziejskie widoki. W podziemiach rozległy się pieśni chóru p. Barabasza, co nieznane dotąd a majestatyczne wywierało wrażenie. Obrazy z żywych osób z życia górników odsłaniały się dwukrotnie; — roboty w pełni prowadzone ożywiały kopalnię.

Kto zna kopalnie wielickie — ten pojmie, jak potężne musiały zrobić wrażenie w podobnych warunkach.

Powrót do Krakowa nastąpi o godz. 6.

Z dziedziny potworności.

Od dni kilku wszystkie serca w naszym kraju biją przyśpieszonem tętnem, podnieca je bowiem żywa radość z przybycia Tego, Któremu Opatrzność przeznaczyła wielką spuściznę korony i idei habsburskiej.

Przywiązanie i wdzięczność, jakie naród nasz żywi dla Najjaśniejszego Pana, przechodzą z Rodzica na Syna i w chwili obecnej to jest naszego społeczeństwa najgorętszem pragnieniem, to celem, do którego wszystkie wytężamy siły, aby Najdostojniejszy Następca tronu, przyłożywszy rękę do serca narodu, z którym po raz pierwszy się styka, odczuł pulsacją tych wzruszeń i tych uczuć, a odczuwszy poznał, że miłość dla Dynastji przeszła w krew i kości narodu, że wdzięczność nasza jest niezachwianą, a wierność spaja oba te uczucia, nadając im wielkiego i nieugiętego hartu.

Uszanować manifestacją, z tak podniosłych pobudek wynikłą, i tak szczerze okazaną, zdołają — tak się nam przynajmniej zdawało — nawet najzacięci i niczem nieprzejednani wrogowie nasi. Oburzać musi widok człowieka, który szydzi ze wzruszeń swego przeciwnika, a już brak wyrazu na nazwanie tego, kto najszczerszą daninę serca narodu obiera za przedmiot sceptycznych uwag i podsuwa temu narodowi intencje, których on nigdy nie miał

teraz — uniesiony szczerem uczuciem — tembardziej żadnych egoistycznych celów nie ściga.

Pobłażliwie nawet sądząc podobny atak, nazwać go przecież musimy nieszlachetnym, potwornie brzydkim.

Ale na tę inwektywę rzuconą na nas z cynizmem bezwstydnym nie czas nam teraz i nie przystoi odpowiadać. My, Polacy, przywykliśmy do szanowania obecności monarszej; za czasów Rzeczypospolitej życiem płacił ten, kto w obecności króla śmiał broń obnażyć; zaś nie król go karał wtedy, jeno naród. Ów zwyczaj przeszedł z tradycją w krew naszę, i w chwili kiedy dziedzic korony, której tyle mamy do zawdzięczenia, bawi na naszej ziemi — w tej chwili uważamy za rzecz nas niegodną ścierać się z przeciwnikiem, chociażby na pióra tylko. — Zresztą powszechna u nas radość, wesoła, jasna, świetlana atmosfera, którą teraz oddychamy wszyscy, czyni nas niezdolnymi do zstąpienia w ten padół, w którym się kłębi nienawiść wrogów naszych i wytwarza trujące wyziewy.

Podajemy tylko do wiadomości naszych czytelników, że w dniu, kiedy Najdostojniejszy Następca Tronu, arcyks. Rudolf z Najdostojniejszą małżonką arcyks. Stefanją, chlebem, solą i sercem całego narodu przywitany został w prastarem ognisku naszej cywilizacji, w Krakowie, w dniu tym ośmieliła się *Neue Freie Presse* (Nr. 8202 *Morgenblatt*) wystąpić z artykułem wstępnym takiej treści:

„Już czeka szlachta w pogotowiu, aby Dostojnego Gościa wprowadzić w zaklęte koło iście bajecznych hołdów i wspaniałości, a choć arcyks. Rudolf nie doznał jeszcze rozczarowań, dających prawo do pogardy ludźmi, to znaczyłoby ubliżać Mu, gdybyśmy sądzili, że przez rozwieszoną nad krajem różową gazą, nie dojrzy surowej rzeczywistości. Potrafi Syn monarszy rozróżnić, czy hołdy odnoszą się do Jego Osoby i do państwa, czy też tylko do Jego Osoby; nie zaćmi Go blask ułudny i tylko wtedy przyjmie życzliwem sercem objawy lojalności względem Dynastji, jeśli pozna tych uczuć identyczność z lojalną wiernością względem niepodzielnego państwa.

„Polacy nie grzeszą nadmiarem uczuć; dla nich Austrja to azyl, w którym przebywać pragną dopóty, dopóki im się nie uda wskrzesić państwa polskiego w całej dawnej wspaniałości. Co za naiwność! Prędzej chyba świat cały obróci się do góry nogami, zanim tego dożyją.

„Przed dziewiętnastu laty odwołano w ostatniej chwili podróż Najj. Pana do Galicji. Dla czego? Dziś przestało to być tajemnicą. Cesarz Aleksander miał oświadczyć, że na tę podróż nie mógłby patrzeć obojętnie.

„W Rosji Polaków trzymają pod knutem, Bismark, — pewny, że dążą do wywrotu państwa — przeznacza za przyzwoleniem parlamentu więcej, niż 100 miljonów marek, aby ten niesforny żywioł pohamować. Tylko w jednej Austrji dano im swobodę językową, ba, nawet przypuszczono Polaków do władzy. Czy okazali wdzięczność za to? Kiedy się Austrja na nowo konstytuowała, stali na uboczu, nie przystąpili ani do centralistów, ani do federalistów, ani do liberałów, ani do feudałów, byli jedynie Polakami. Patrjotyzm ich nie wychodzi po za granice Polski, jedyną ich zasadą jest, ciągnąć dla siebie zyski. Byli pod Schmerlingiem w parlamencie mimo ustąpienia Czechów, szli z ministerjum mieszczańskiem, dopóki mieli nadzieję, że coś uzyskają, opuścili zaś parlament, gdy upadek tego ministerjum nie ulegał już wątpliwości.

„Popierali zarówno Hohenwartha, jak Auersperga w sprawach, w których dało się co utargować dla Galicji, a teraz doprowadzili do tego, że trzęsą rządem przez dwóch Polaków zasiadających w Radzie Korony i przez p. Grocholskiego, który na pasku wodzi ministra prezydenta. Wyparli Rusinów z parlamentu, nie dopuszczając do tego, aby dla nich (Rusinów), mających w Izbie posłów tylu reprezentantów, co miljonów ludności, cokolwiek uczyniono, słowem uzyskali dzięki niezaprzeczonej konsekwencji i zgubnej dla innych roztropności stanowisko dziwnie sprzeczne z tem upokorzeniem, jakiego doznają gdzieindziej; stanowisko, dzięki któremu wydawać się nieraz mogłoby, że punkt ciężkości państwa przeniesiono z Wiednia do — Lwowa.

„Niebezpieczne niedawno przeszliśmy chwile. Zarządzono wtedy w Galicji środki obronne i rzecz pewna, że w ziemię, na której obecnie przebywa Następca tronu, wsiąknie nie mało krwi i łez w razie wojny.

„Polacy wiedzą, co ich czeka na wypadek, gdyby Austrję pobito, bo pogromca państwa byłby zarazem ich nieprzejednanym tępicielem. A nie ulega wątpliwości, że Galicja będzie tym terenem, na którym się zetrą sprzeczne interesa Austrji i Rosji.

„Gdyby Polacy mieli to w pamięci, w takim razie niezawodnie zmieniliby swą politykę. Bo federalizm, niszcząc zdolność obronną całego państwa, wystawia na niebezpieczeństwo także każdą jego cząstkę. Jak miecz obosieczny zwróci się kiedyś przeciw Polakom dążenie ich posłów do rozszczepienia jednotliwej siły państwa. Czyż bo horyzont polski jest doprawdy zakreślony granicą regulacji rzek i indemnizacji? To rzecz pewna, że Polska nie powstanie jak Feniks z popiołów, a dążąc do dawnej samoistności straci więcej, aniżeli posiada.

„Podróż Arcyksięcia Rudolfa jest dowodem, że monarchja stoi na straży polskiej indywidualności i polskiej mowy. Ależ galicyjska arystokracja winna w dobrze zrozumianym interesie patrjotyzmu własnego przejąć się patrjotyzmem austrjackim. Nie Rudolfa Habsburga, przyszłego króla Galicji i Lodomerji, księcia na Oświęcimie, Zatorze i W. ks. Krakowskim czcić winna Galicja w osobie Następcy Tronu, lecz tego męża, który będzie cesarzem niepodzielnej Austrji może właśnie w tej chwili, gdy nieubłagane przeznaczenie, któremu podlegają zarówno wielcy jak maluczcy, wytworzy poważną sytuację w całej jej zgrozie...“

Tyle *N. Fr. Presse*. Z ubolewaniem spełniliśmy nasz sprawozdawczy obowiązek, bo podobna potworność jest zapewne unikatem w dziejach prasy austrjackiej. Na razie ograniczamy się tylko zakomunikowaniem owego artykułu szan. czytelnikom, jako jednej z tych rzeczy „o których ani się nie śniło filozofom.“ Przyjdzie jednak pora, że się zmierzymy z przeciwnikiem, nie dla niego, bo na to nie zasługuje, ale w imię samej sprawy.

KRONIKA.

Lwów, dnia 30 czerwca

Mianowania. Starosta w Żywcu p. Morawetz mianowany został radzcą Namiestnictwa we Lwowie a rewident rachunkowy w Czerniowcach p. Orłowicz radzcą rachunkowym.

Tadeusz hr. Bolesta Koziebrodzki attaché austrjackiej ambasady w Londynie przyjechał do Wiednia.

Agenor hr. Gołuchowski, austro-węgierski poseł na dworze rumuńskim przybył dziś rano wraz z rodziną z Paryża.

Zygmunt Noskowski przybył dziś do Lwowa, powitany na dworcu przez p. Makarewicza, radzcę Tchórznickiego i innych członków Lutni i Tow. muzycznego.

Jubileusz. P. Aleksander Jasiński notarjusz tutejszy b. prezydent miasta, obchodził wczoraj 25 letni jubileusz swej pracy w zawodzie notarjalnym. Obchód ten odbył się w kole ściślejszem pp. notarjuszów z prowincji, którzy niegdyś praktykę zawodową rozpoczęli w kancelarji p. Jasińskiego, a dzisiaj zajmują na prowincji poważne stanowiska. Jubilatowi ofiarowano piękne album.

Prezydent miasta p. Mochnacki po bytności na powitaniu Pary Arcyksiążęcej w Krakowie, powrócił natychmiast wieczornym pociągiem do Lwowa, ażeby przygotować przyjęcie dostojnych Gości we Lwowie. Dla tego też p. Mochnacki nie mógł korzystać z zaproszenia na objad dworski.

Ślub. Wczoraj d. 29 b. m. o godz. 8 wieczorem odbył się w kościele św. Mikołaja ślub p. Włodzimierza Anca z panną Józefą Czachowską, wnuczką ś. p. Djonizego Czachowskiego, jenerała wojsk polskich z r. 1863.

Karty wstępu na peron na sobotę wieczór 2 lipca b. r. wydała Dyrekcja kolei Karola Ludwika w liczbie ograniczonej 400 sztuk i oddała je do dyspozycji Wydziału krajowego.

Karty te przeznaczone dla pp. posłów i członków deputacyj powiatowych i miejskich, rozdawane będą począwszy od czwartku 30go czerwca w Wydziale krajowym w biurze sekretarza Wydziału krajowego p. Antoniewicza.

Deputacje gmin wiejskich dla braku miejsca nie mogą być umieszczone na dworcu kolei, natomiast przeznaczono dla nich stosowne miejsce przed gmachem sejmowym.

Na jarmark na Wysokim Zamku zgłosiło się dotychczas 240 interesowanych, z tych 70 zamiejscowych.

Wczoraj odbyło się uroczyste wręczenie nagród w Towarzystwie muzycznem. Pierwszą nagrodę otrzymała p. Marja Sidorowiczówna, uczennica szkoły dyr. Mikulego, która odegraniem „Somnabuli“ Liszta na tegorocznym popisie pozyskała palmę pierwszeństwa. Drugą nagrodę otrzymała panna Olga Fränklówna, zaś trzecią panna Neuhauserówna. Nadto oprócz powyższych premiantek nagrodzono cały zastęp uczniów i uczennic za gorliwą naukę i pracę.

— **Przygotowania** do przyjęcia Arcyksięcia w naszem mieście postępują szybkim krokiem. Na ulicach, któremi przejeżdżać będzie Cesarzewicz, powbijano długie czerwone maszty, na których zawisną festony i flagi o kolorach miejskich, narodowych i austrjackich. Niektóre rozpoczęły już przywdziewać szaty dekoracyjne, początek w tej mierze zrobił hotel George'a i dom br. Brunickich na placu Marjackim. Front Wydziału krajowego udekorowano herbami kraju i draperjami z pluszu koloru *bordeaux*. Próby oświetlenia, jakie onegdaj robiono w Wydziale krajowym i na dworcu kolei Karola Ludwika wypadły świetnie. Klatka schodowa w gmachu sejmowym, oświetlona setkami płomieni gazowych, ozdobiona draperjami pluszowemi przedstawiała imponujący widok. — Dworzec kolei jak niemniej droga wjazdowa oświetlona będzie światłem elektrycznem. — Brama wjazdowa Magistratu jest jeszcze zamkniętą z powodu odnowienia grupy „gościnność“ a przy innych budowach pracują robotnicy do późnej nocy, byle tylko na czas wykonać dzieło odnowienia lub odświeżenia budynków. Przykro uderza, że nie zdołano usunąć rudery „Jarosiewiczów“ przy ul. Akademickiej, jednej z najpiękniejszych w naszem mieście.

O ile z przygotowań wnosić można, iluminacja ogólna miasta wypadnie bardzo dobrze. — Lichtarze najrozmaitszej fabrykacji sprzedają przekupnie wszędzie, po domach i na ulicach. Popyt za biletami jest tak wielki, że odnośne biura magistratualne są literalnie oblężone przez petentów.

Jarmark powszechny. Świetna była myśl komitetu, aby urządzić w czasie pobytu arcyksięcia Rudolfa we Lwowie powszechny jarmark produktów i wyrobów krajowych, któryby Wysokiemu Gościowi jak i wszystkim, kogo ta sprawa bliżej obchodzi, przedstawił w szeregu okazów ogólny stan naszego rękodzielnictwa i przemysłu.

Komitet miał na myśli coś pośredniego między wystawą a jarmarkiem; chodziło o to, aby wszystkie działy produktów i wyrobów galicyjskich były reprezentowane jak na wystawie; z drugiej zaś strony, aby producenci mogli w każdej chwili dowolnie zbywać swe towary, jak na jarmarku zwyczajnym. Być może — powiedziano także — że przy tej sposobności kupcy będą mogli poznać bliżej wyroby krajowe, porównać ich jakość i cenę z zagranicznemi, może niejeden z wyrobów obcych zostanie w ten sposób wyrugowany, a kupcy wejdą w ściślejszą styczność z producentami, zapewniając im stały odbiór ich fabrykatów.

Ten jarmark miał być zarazem próbą i zawiązkiem jarmarków takich stałych corocznych, gdyby się okazało, że są one możebne i że znajdzie się zawsze dość rzeczy do zbycia z jednej, a potrzeb do zaspokojenia z drugiej strony.

Jeżeli komitet złożony z ludzi w sprawach kupieckich niefachowych podejmował próbę, nie licząc na pomyślny jej wynik, to musimy powiedzieć otwarcie: pomysł jarmarku przyjęty został z uśmiechem w kołach kupieckich tutejszych, czego najlepszym dowodem, że krajowe Towarzystwo kupców ani nie współdziałało w komitecie, ani w żaden inny sposób nie dawało wyrazu swego zainteresowania się projektem, który przecież właśnie to Towarzystwo w pierwszej linji musiał zajmować.

A przecież — z przyjemnością to donosimy — rezultaty dotąd osiągnięte przewyższyły oczekiwania.

Przeszło 250 interesantów ze wszystkich stron Galicji zgłosiło się do uczestnictwa w jarmarku i ciągle jeszcze zgłoszenia napływają. Będą tam tkaniny od najgrubszej worowiny do najdelikatniejszych koronek zakopańskich, wyroby drzewne od najgrubszych mizuńskich do artystycznie wykonanych rzeźb rymanowskich; opończe, kożuchy, sznury, powrozy, wyroby druciane, skórzane, pierniki, cukry, nalewki itd. itd.; wszystko się tam znajdzie, nieugrupowane według ładu i składu, ale oko znawcy pozna snadno, w czem zaszliśmy już dość daleko, w czem zaledwie krok jeden zrobiono, w czem końcu leży może zarodek i źródło przyszłych bogactw kraju.

To też zachęcamy szczerze wszystkich do szczegółowego oglądnienia jarmarku, a szczególnie panów kupców i przemysłowców, bo czas najwyższy pomyśleć o tem, aby nasze pieniądze zostawały w kraju i byśmy ich nie wysyłali za granicę do Niemców i Czechów za lada fraszkę, do których wyrobu u nas i ręce są i materjał, ale brak tylko poparcia i odbytu. *F. Sl.*

Festyn na Zamku. Od tygodnia znajduje się gmach ratuszowy w formalnem oblężeniu. Od kiedy doniesiono w dziennikach, że wstęp na Zamek w czasie festynu dnia 3 lipca i na Wały gubernatorskie w czasie korowodu d. 2 lipca będzie dozwolony jedynie za biletami odtąd żądną widowiska publicznością przepełniony jest ratusz tak, że urzędnicy zaledwie do swoich biur docisnąć się mogą. Daremne ogłoszenia po rogach ulic, że bilety te wydawane będą dopiero we czwartek; tłumy zalegały ciągle korytarze i biura ratusza a od dwóch dni w prezydjum wszelkie prawie czynności urzędowe musiały ustać.

Wszyscy pragną otrzymać bilety, aby się zapewnić, że będą mogli sami być na festynie i zaprowadzić tam swoje rodzinę i znajomych z prowincji, to też radni miejscy i komitetowi ciężkie w tym tygodniu przebyli chwile. Trudno się było pojawić na ulicy, bo równocześnie z kilku stron napadali znajomi prosząc o karty.

Komitet festynowy czyniąc zadość ogólnemu żądaniu kazał sporządzić jeszcze 4000 biletów wstępu na zamek tak, że razem z poprzedniemi będzie ich 12 tysięcy. Cyfra to pokaźna i już z góry można przewidzieć, co za ścisk będzie na Zamku. Góra Zamkowa jest dość duża i 12 tysięcy ludzi potrafi pomieścić na całej swej powierzchni, ale nie pomieści ich w owych dwóch miejscach, gdzie mają być wykonane najważniejsze punkta programu, a gdzie z pewnością zechce być każdy.

To też jakkolwiek uznania godnem jest staranie komitetu, aby dogodzić życzeniu ogółu to jednak w tym wypadku — zdaje się nam — można było śmiało te życzenia pominąć milczeniem, aby uniknąć natłoku, który ubezwładni olbrzymią masę ludzi i całemu festynowi wielką przyniesie ujmę.

Bilety wstępu na festyn są zielone i opatrzone pieczęcią prezydjum Magistratu lub komitetu festynowego, bilety na Wały są czerwone.

Żydowska arogancja. Widownią dzikich ekscessów żydowskich były dzisiaj korytarze i biura tutejszego Magistratu.

Na godzinę 11tą było zapowiedziane rozdawanie biletów wstępu na festyn dn. 3 lipca. Tłumy wszelkiego rodzaju publiczności zapełniły na godzinę przedtem korytarze ratusza, dobijając się do wszystkich drzwi. Rej wodzili — jak zwykle — żydzi, tą razą jednak nie uliczni chałaciarze, ale inteligencja żydowska. Pomimo próśb nie chciała ona się rozejść, krzyki dzikie, hałasy napełniały przestrzeń. Do biur nikt się dostać ani wydostać nie był w stanie. Największy natłok panował pod drzwiami biura prezydjalnego, gdzie tumultanci krzycząc w niebogłosy, bili laskami i pięściami w drzwi. Wreszcie przypuszczono do drzwi wiodących do sali posiedzeń Magistratu atak tak silny, że pierwsze drzwi drewniane wypadły z trzaskiem, a równocześnie z drugich, szklanych posypały się okruchy.

Na progu ukazali się jako naczelnicy tego dzielnego ataku dwaj panowie Izraelici, prawnicy, jeden ponoś nawet doktor, a drugi koncypient adwokacki i porucznik rezerwowy. — Rozpasana tłuszcza żydowska powitała głośnymi okrzykami ten tryumf.

Wtedy wyszedł sekretarz Rady miejskiej p. L. na czele kilku obecnych w sali radnych i urzędników i prosił zebranych o uspokojenie się i oddalenie się, albowiem bilety dziś już nie będą rozdawane. Na to zgraja zawyła gwałtownie, a jeden z hersztów napadu usiłował zamanifestować pięścią swe niezadowolnienie. To mu się nie udało — natomiast oblężona szczupła załoga biura, rozjątrzona tak daleko idącą bezczelnością żydowską, przeszła w ofenzywę.

Hersztów wciągnięto za kołnierze do sali, drzwi zatarasowano, i posłano na rozkaz p. prezydenta po policję.

Ale i teraz jeszcze arogancja żydowska nie umiarkowała się. Szczególnie jeden wykrzykiwał tak gwałtownie, że jest doktorem praw, iż jeden z obecnych oburzony do najwyższego stopnia tem zachowaniem się, uniósł się i wymierzył mu policzek tak silny, że ekscedent pod drzwi się zatoczył. — Dostało się przy tej sposobności także i jednemu z jego towarzyszy.

Koniec końców tłum żydowski na korytarzach uciszył się nieco, a trzej hersztowie widząc że nie żarty, poczęli formalnie płakać, tak że p. prezydent zanotował sobie ich nazwiska, a odstąpił od pierwotnego zamiaru odesłania ich pod eskortą na inspekcję policyjną.

W procesie o kupowanie głosów podczas wyborów do Rady państwa w r. 1885, sąd stanisławowski wydał wyrok uwalniający wszystkich obwinionych od oskarżenia.

Z Izby sądowej. P. Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz, który się dopuścił w kwietniu napadu na p. Benedykta Płoszczańskiego, redaktora ruskiego *Słowa* i obił go laską na ulicy, został po przeprowadzonej onegdaj powtórnie rozprawie sądowej w sekcji III. skazany na 7 dni aresztu. Zasądzony zgłosił odwołanie. Obchodził on niedawno jubileusz z powodu 25 rozprawy sądowej, ponieważ od tego czasu zdarzyło się mu już znowu dwa razy stawać przed sądem, więc następna rozprawa będzie 28 z rzędu, którą p. Gniewosz przechodzić musi w charakterze publicysty i redaktora lwowskiego.

Nieszczęśliwy pozłotnik, który przy restauracji ołtarza w kościele św. Mikołaja spadł z drabiny i wkrótce potem w mieszkaniu swem przy ul. Grodzickich pod l. 3 życie zakończył, nazywał się Zacharjasz Tabaczkowski. Pozostawił on żonę i troje drobnych dzieci,

Pożar. W nocy z soboty na niedzielę powstał w warsztatach na dworcu kolei Północnej w Krakowie pożar, który straż pożarna wkrótce stłumiła. Szkoda wcale nieznaczna,

Świętokradztwo. W nocy na 24 z. m. włamał się, jak wiadomo, niewyśledzony dotąd złoczyńca, oknem do kaplicy pałacu inwalidów przy ulicy Kleparowskiej i skradł dwa srebrne pozłacane kielichy, srebrną łyżeczkę, służącą do komunikantów obrządku grec. kat. i srebrną puszkę na Oleje św. Proskurki, które się w jednym z tych kielichów znajdowały, rozsypał bezbożnik w kaplicy na podłodze.

Znów pożar teatru. W nocy z 27 na 28 z. m. zgorzał do szczętu teatr „Lafayette“ w Rouen we Francji. Szczęściem pożar wybuchł po przedstawieniu i nikt nie stracił życia.

W warsztatach kolei żelaznej w Poznaniu przylepiono obwieszczenie zarządu, zakazujące robotnikom pod surową karą rozmawiać po polsku. Nauczycielom szkół państwowych w Poznaniu zakazano udzielać lekcyj w szkole handlowej prywatnej (polskiej).

Słynny rozbójnik, nazwiskiem Szimak, odznaczający się niezwykłą śmiałością, z jaką w biały dzień napadał ludzi w okolicach Berna i Ołomuńca na Morawach, a przytem pisywał listy z pogróżkami, drwiące z żandarmerji i władzy, został w tych dniach schwytany przez dwóch żandarmów w Mährisch Rothwasser. — Bronił się, strzelając z dwóch rewolwerów, które miał przy sobie; ale po krótkiej walce, nie uszkodziwszy nikogo, poddał się i został odwieziony do więzienia w Ołomuńcu.

Wielki pożar wybuchł w nocy z 28 na 29 b. m. w Chrzanowie. Z Krakowa wysłano osobnym pociągiem pluton straży ogniowej z dwiema sikawkami. Z wielkiem wytężeniem sił udało się tej straży przy pomocy ludności miejscowej i straży oświęcimskiej ograniczyć rozmiary pożaru, który pochłonął kilkanaście domów. Arcyksiążę Następca Tronu na pierwszą wieść o pożarze, dał 200 zł. na rzecz ofiar pogorzeli.

Cyganie we Lwowie. Banda cyganów, która niedawno przybyła do Lwowa, rozłożyła swe szatry obok cmentarza izraelickiego na Janowskiem, na górze t. zw. „hyclowskiej“. W tych dniach zdarzyło się kilka wypadków zapadnięcia na ospę wśród dzieci tej cygańskiej bandy. Urząd sanitarny miejski powinien sprawę tę zbadać i zarządzić możliwe środki ubezpieczające przed inwazją choroby do miasta.

Rozmaitości.

— **Nowy wiedeński Burgteatr**, który za osiem miesięcy ma być ukończony i do użytku oddany, budowany jest z uwzględnieniem wszelkich możliwych środków ostrożności tak, że katastrofa na wypadek ognia wydaje się niemożliwą. Nowa świątynia sztuki na Franzensring, zamiast zwykłych jednych schodów głównych, posiada ich dwoje, a prowadzą one przez skrzydła poprzeczne. Publiczność wchodzi przez czworo drzwi. Wejścia i zakryte podjazdy dla personalu teatralnego znajdują się od tylnego frontu. Na trzecią i czwartą galerję prowadzą specjalne schody, nawet parter stojący ma także swoje osobne dwuramienne schody, a stopnie i korytarze są bardzo szerokie. Teatr oświetlony będzie elektrycznością, nadto palić się będą świece; gazu i nafty w całym budynku nie ma ani śladu. Sygnałów alarmujących moc niezliczona i chybaby się sprzysięgły moce piekielne, gdyby w danym razie wszystkie te aparaty miały odmówić posłuszeństwa. Największe środki bezpieczeństwa zastosowano na scenie. Szkielet metalowy, któremu mury służą za osłonę, wznosi się na wysokość trzech piętr: pomosty, schody, przejścia, wszystko jest z metalu. Oprócz podłogi i sznurów płomienie nic tutaj zniszczyć nie mogą, nadto aparat deszczowy w mgnieniu oka całą scenę zalewa wodą. Kurtyna z blachy oddziela tylną scenę od frontowej, która znów posiada podwójną kurtynę żelazną, napełniającą się automatycznie wodą przy spuszczaniu, tak, że o przepaleniu mowy być nie może. Na scenie jest sześć wyjść na obie strony. Dekoracje nie są rozpięte na drzewie, lecz na ramach żelaznych, a po użyciu przenoszone do magazynu, znajdującego się na zupełnie innej ulicy. Jednym z największych niebezpieczeństw dla teatrów jest nagromadzony w budynku materjał palny, w postaci dekoracji, a wszelkie środki bezpieczeństwa mało pomogą, jeżeli w teatrze znajdować się będzie więcej dekoracji, niż ich na dane przedstawienie potrzeba. Scena ma szerokości 31 metrów, z których 20 przypada na żelazne kulisy; właściwa scena przeto obejmuje 11 metrów tylko, czyli o 3.5 metr. więcej niż w starym Burgu. Każda cząstka sceny jest ruchoma, na jedno skinienie wszystko się pod ziemię zapada. Zmiany dekoracji przy odsłoniętej kurtynie nie będą się odbywały jak w starym Burgu, gdzie służba teatralna wobec widzów meble wnosi i wynosi. W nowym Burgu jedna scenerja zniknie pod ziemią, zkąd wnet wzniesie się druga. Słowem, nowa wiedeńska świątynia sztuki ma być pod każdym względem ostatnim wyrazem udoskonalenia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 czerwca.

(Z) Pogłoska wyszła z Budapesztu jakoby rząd węgierski pracował nad projektami do ustaw, mającemi zwiększenie dochodów państwowych na celu stanowiła pierwszy bardzo dobry a nie mniej doniosły czynnik usposobienia giełdowego; z drugim takim czynnikiem było doniesienie prywatne z Berlina, że termin wyjazdu cesarza do Ems naznaczony stanowczo na sobotę.

Radość spekulacji była z tego powodu niezwykła; tendencja pomimo braku gotówki wzmocniła się wysoce, kursa poczęły się wznosić na całej linji w górę. Atoli ten prąd korzystny z dwóch niebawem ustał powodów: po pierwsze z powodu jutrzejszego święta, powtóre iż targi zagraniczne nie chciały tutejszego w zachowaniu naśladować a tem samem paraliżowały jego działalność. Szczególnie Berlin był zirytowany silnym spadkiem papierów rosyjskich, motywowanym jakimś artykułem *Köln. Ztg.* którego tutaj nikt bliżej nie zna, a który ma być zwrócony przeciw Rosji.

W ten sposób rozstrzygnął się los dnia i targ zakończył się nietylko cicho ale i mdło.

Notowano: kredyty 283·60—282·65, laenderbank 228·25—226·25, ludwiki 205, czerniow. 224·50, renta wspólna 81·25, srebrna 82·60, austr. złota 112·70, pap. 5% 96·90, węg. złota 102·10, pap. 5% 88, ruble 1.12·75.

Telegramy „Przeglądu“.

Bruksela 30 czerwca (prywat.) *Nord* zaprzecza stanowczo doniesieniu *Morning Post*, jakoby Rosja w zamian za przyjęcie przez Anglję ks. Mingrelii dla Bułgarji gotową była uznać konwencję egipską. *Nord* pisze: „Między obu temi sprawami nic ma żadnej łączności. Rosja prowadzi politykę, nie handel.

Madryt 30 czerwca (pryw.) W Grenadzie i innych południowych miastach obchodzono uroczyście dokonanie odbudowania 101 miast i miasteczek zniszczonych trzęsieniem ziemi r. 1885. Na odbudowanie posłużył fundusz zebrany — jak wiadomo — z całego świata za inicjatywą zmarłego króla. Wszystkie manifestacje były wyrazem lojalności względem korony i rządu.

Petersburg 30 czerwca. (>) Minister wojny wyjechał do Kraju Zakaspijskiego. Objedzie on całą linję graniczną od Afganistanu i wstąpi do Buchary, gdzie ma do spełnienia specjalną misję. Przy chanie bucharskim będzie urzędował nadzwyczajny rosyjski komisarz w stopniu jenerała. Do jego rozporządzenia oddany będzie oddział turkiestańskich kozaków.

W. ks. Włodzimierz wyjechał na inspekcję wojsk w obozach.

Londyn 30 czerwca. Na balu w Guildhall danym z powodu jubileuszu królowej było przeszło 6000 osób, między innemi książę Walji z małżonką, niemiecka następczyni tronu, król saski oraz inni książęta.

Bruksela 30 czerwca. Izba uchwaliła zniżenie cła importowego od kawy. Wartość redukcji oceniają na 600.000 franków.

Rzym 30 czerwca. Senat obradował wczoraj dalej na posiedzeniu tajnem w sprawie reformy i dzisiaj zapewne poweźmie ostateczne uchwały. W izbie rozpoczęły się debaty nad 20-miljonowym kredytem na cele afrykańskie, do głosu zapisało się wielu mówców *pro* i *contra*.

Sofja 30 czerwca. Doniesienie „Ajencji Havasa: Na bankiecie danym w Filipopolu dnia 24 z. m. przez municypalność miasta na cześć Stambułowa i Mutkurowa, dziękował mer regentom za ich patrjotyzm i poświęcenie. Stambułów odpowiedział merowi: Rozwiązanie przesilenia bliskie, rząd zamierza zaproponować sobranju wybór kandydata, któryby odpowiedział wszystkim warunkom.

Petersburg 30 czerwca. W procesie 21 oskarżonych o udział w tajnem stowarzyszeniu „Narodnaja Wola“, zamordowanie pułkownika żandarmów Sudejkina i morderstwa, napady rozbójnicze i zamachy dynamitowe, oraz o utrzymywanie tajnych drukarni, zasądził sąd okręgowy wojenny 15 osób na śmierć, dwie na roboty przymusowe, jednę na więzienie, a trzech oskarżonych uwolniono. Wyższa instancja zniosła wyroki śmierci i skazała w drodze łaski ośmiu zasądzonych na roboty przymusowe, a dwóch na deportację. W ostatniej instancji car ułaskawił i resztę siedmiu na śmierć skazanych, wyznaczając im karę robót przymusowych.

Paryż 30 czerwca. Doniesienie Ajencji *Havasa*: W Tyrnowie na objedzie u konsula angielskiego oświadczył Stambułów, że Sobranje wybierze księcia Koburskiego. Stambułów zapewniał, że książę przyjmie wybór, jednak w razie odmowy, musianoby obrać Battenberga.

Doniesienie Ajencji *Havasa*: Na Krecie wielkie panuje wzburzenie, uzbrojone partje muzułmanów i chrześcian ścierają się ustawicznie, darzyły się wypadki morderstwa i podpalenia.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 czerwca.

Hotel Angielski: Pp. H. Stecki z Wołynia. S. Lewicki z Rungur. B. Bernstein z Wiednia. M. Mochnacki z Rzeczek. H. Treter z Laszek królewskich. F. Porębski z Podola rosyjskiego.

Z zbożowych targów

28. czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 25—8 80	8 15 - 8 65	8.10—8.75	8.60—8 95
Żyto	4 70 5 50	5.10 5 65	5.- —5 50	5 35—5 75
Jęczmień	.—— 4 60	.—— 6 70	3 50 —5 50	3 70—6 —
Owies	4 50—5.20	4·— - 4 50	3.70 4 50	3 60—4 35
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.5	4 75 7 —
Wyka	.— 4 50	3.85 4 40	3.50—4.50	4.——4 75
Rzepak	—.—.—	9 50 10 -	9.40 10	9 75 9 10
Lnianka	.—		.—.—	.— —
Konic. czer.	-.——	22 —42 —	22 —40	25.—40 —
Konic. biała	——	30.— 48.—	37.- 50 —	40 —55
Konic. szwed.	48—60	— —	— —	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 35 — 65 nominalnie.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·— do 24.50
Wiedeń 30 czerwca. Pszenica od 9 15 do ·—. Żyto od 6·80 do ·— Okowita 26 25 — do —·—. **Berlin** 30 czerwca Pszenica 164 — do 164·— Żyto 128·75 do 123.— Okowita 68 50 do —.— **Peszt** 30 czerwca Pszenica 8 63 do —·— Żyto 5 55 do —·— Okowita 25 50 do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 30. czerwca. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 81·15 Renta wspólna srebrna 82 35 Renta 4% złota 112.90. Renta 5% papierowa 96·80 Akcje banku austro-węgierskiego 884.— Akcje austrjackie kredytowe 283·20. Funty szterlingi 126·50. Napoleondory 10·03 —. Marki niemieckie 62·15 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 28 czerwca 1887

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę		
bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	206 —	209 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 50	226 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a.	—	—
„ „ 5 „	99 50	100 50
„ „ 5 „ prem	102 35	103 35
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50
„ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9.27	11.35	3 58	8.34
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	Ze Zimnej-wody
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4 50	2.25	7 58
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	Do Zimnej-wody
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano

27)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

——

(Ciąg dalszy).

— Przebacz mi Auguście, jeżeli słowem lub wejrzeniem choćby, dałam ci kiedykolwiek powód do nieuzasadnionych nadziei, i miej litość nad mojem nieszczęsnem położeniem!

— Cicho dziecię! Cicho! Nie wspominaj faktu, który się stał przekleństwem mego życia; nie upokarzaj się przedemną, bo tego znieść nie mogę!

Ujął drobne jej rączki i uścisnąwszy z gwałtowną siłą, do ust podniósł; poczem uwolnił je również nagle, powóz bowiem zatrzymał się przed stacją. W tejże chwili wyraziste, ruchliwe jego rysy zmieniły się do niepoznania. Namiętne uczucie, tkliwość, i ból rozpaczny, wszystko to pierzchnęło jakby za dotknięciem róższczki czarodziejskiej, ustępując miejsca zimnej krwi i niedbałej *nonchalance*, która łączyła się tak dziwnie z ironicznym na ustach uśmiechem i satyrycznym czarnych oczu wyrazem.

— Ach, nie omyliłem się! Spójrz Vero kto to czeka przy oknie w sali pierwszej klasy.

Miss Cassilis stojąca już na ziemi, podniosła szafirowe źrenice i przytuliła się silniej do ramienia swego obrońcy, który równocześnie odprawiał starego Michała i konie do domu.

Na tle oświetlonych szyb, rysowała się wyraźnie postać Frontignac'a.

ROZDZIAŁ X.

Gaspard de Frontignac w sali pierwszej klasy! Ujrzawszy znienawidzonego wroga, młodziutka artystka przycisnęła się konwulsyjnie prawie do ramienia St. Mar'a, szepcząc w gorączkowy sposób:

— Błagam cię Auguście, przez wzgląd na mnie, nie daj się wciągnąć w jakąkolwiek z nim sprzeczkę. Pamiętaj, że moję imię, moja dobra sława, zdane są teraz na twoję i jego łaskę lub niełaskę; że widząc nas tu razem, może świat cały przeciwko mnie podburzyć.

— Uspokój się Vero; dobre twe imię droższe mi nad honor własny, potrafię je więc od wszelkiej uchronić skazy. Co zaś do tego tchórza, nie lękaj się; zoboczysz iż zdołam zamknąć mu usta od razu, niechby lepiej pilnował sam siebie.

Zbliżyli się do kasy, patrząc zaś jak kupował bilety, Vera rozmyślała równocześnie, w jaki sposób St. Mar potrafi nakazać milczenie margrabiemu.

— Chodźmy, — wyrzekł podając jej napowrót ramię, i odgadując tajemne życzenie miss Cassilis, — zaczekamy na platformie; pociąg niedługo już nadejdzie.

Zaledwo jednak zdołali dosięgnąć końca tejże, oddalając się od kilku osób, które już opuszczały salę, — szybkie kroki rozległy się z tyłu, i zawracając stanęli oko w oko z margrabią de Frontignac.

— Co za miłe spotkanie, — zawołał grzecznie, a sam dźwięk jego głosu dreszczem wstrętu przejął miss Cassilis. — Sądziłem że wuj twój będzie tu dzisiaj mademoiselle? skoro jednak nie przybył, szczęśliwy jestem, iż w jedną jedziemy stronę, pozwala mi to bowiem zwolnić pana St. Mar, z obowiązku dalszego czuwania nad panią.

— *Merci Monsieur le Marquis*, — odparł August z drażniącą grzecznością. — Uprzejmość pańska rozczula mnie, ponieważ jednak i ja udaję się do Fern-Hill, miss Cassilis pozwoliła mi towarzyszyć sobie na miejsce.

— Być może, — zauważył Francuz zwracając się do Very, z groźnym błyskiem w czarnych oczach i palącym rumieńcem gniewu na śniadych policzkach. — Być może, iż mademoiselle nie zastanowiła się dobrze nad — proszę mi przebaczyć — nad nieostrożnością jaką popełniła opuszczając teatr z panem St. Mar'em. Świat mógłby ztąd wziąć pochop do czerniących ją plotek.

Artystka podniosła główkę, rzucając mu wyniosłe spojrzenie, St. Mar jednak wtrącił zimno:

— Plotki, to gra niebezpieczna, szczególniej gdy dwóch siada do niej odrazu. Użycie zaś przez pana słowa „nieostrożność", przypomina mi czyn bardzo „nieostrożny", któremu przed pięciu laty przyglądałem się w Palais-Royal. Zabawna rzecz, nieprawdaż, żeby też jeden wyraz zdołał nietylko fakt cały, ale wszystkie jego szczegóły przywieść na pamięć.

Gdyby wejrzenie tak szatańskie i ponure, jakie kiedykolwiek ludzkie oczy wydały, mogło zasztyletować na miejscu, Augustyn St. Mar byłby w tej chwili padł trupem u nóg Very. Niezdolny dokonać aż tak chwalebnego dzieła margrabia odparł tylko, szarpiąc wąsy ze złością:

— Pamięć kapryśną jest boginią, panie St. Mar. Często też złośliwe płata figle.

— Dla mnie wierna to i niezawodna mistrzyni — zaprzeczył krytyk wyzywająco. — Ale, ale; gdybyś pan zobaczył Clealanda, zechciej go uprzedzić, że siostrzenica jego pojechała i powróci jutro pod moją opieką; nie potrzebuje się przeto niepokoić o nią. Chodź, Vero, czas już zająć nasze miejsca... żegnam pana.

Margrabia zastąpił im szybko drogę.

— Madame, jedno tylko słówko, ale w cztery oczy.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 13 wierszy miesięcznie.)

Młody mężczyzna, kawaler, poszukuje stancji (niekoniecznie z osobnym wchodem) z wiktem i obsługą. Interesowani raczą łaskawie donieść pod adresą: A. S. Lwów poste restante.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)